ŚWIATOWID

Nr. 26/672 ROK XIV
26 CZERWCA 1937 R.
Numer zawiera 28 stron druku
CENA 60 GR.
Cena w Czechosłowacji Kc. 2·20
PRINTED IN POLAND
Opłata poczt. uiszczona gotówką

„KRÓLOWA WÓD POLSKICH“ KRYNICA.

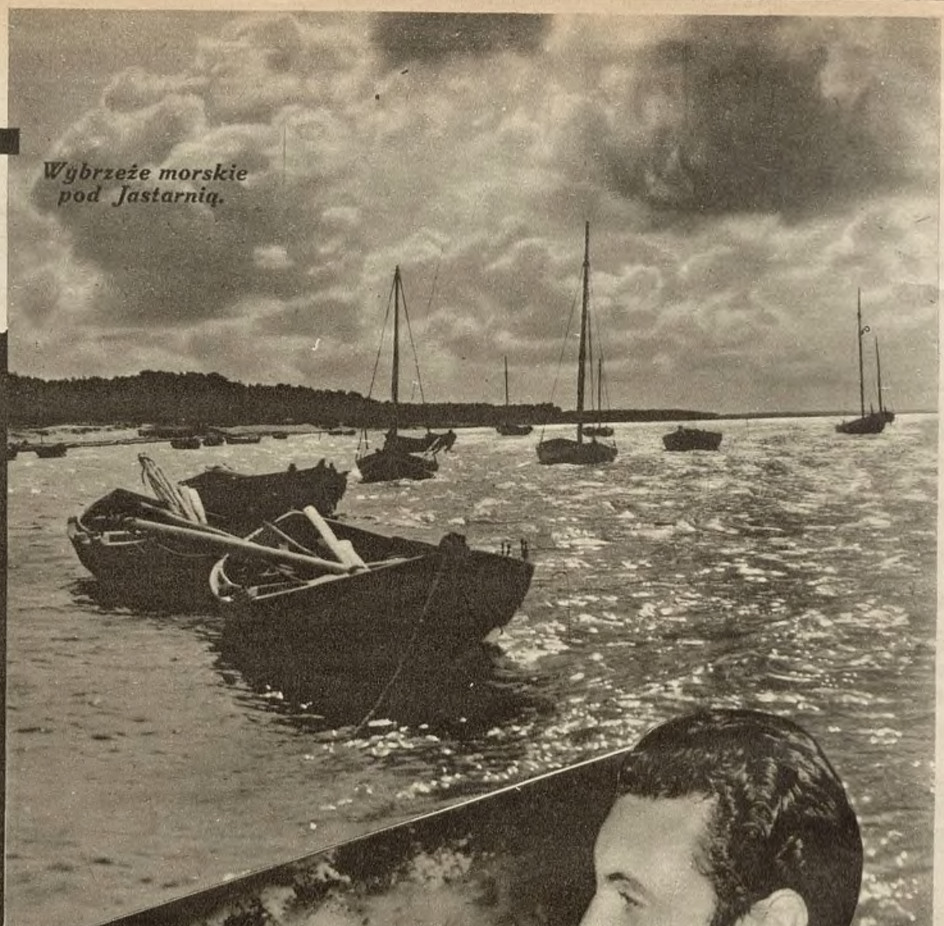
NUMER TURYSTYCZNO-ZDROJOWY objętość 28 stron



U PROGU WYWCZASÓW LETNICH.



Dolina Pięciu Stawów w Tatrach.



Wybrzeże morskie pod Jastarnią.



Łapanie ryb przy pomocy łaczywa na Czeremoszu Czarnym na Huculszczyźnie.
Fot. M. Seńkowski — Kosów.



Zaczynają się już wakacje i pora letnich urlopów. Za kilka tygodni opustoszeją miasta, bo kto żyw, przeniesie się na wieś, w góry, nad morze, do dworów, do wsi odludnych, a przedewszystkiem do zdrojowisk, aby ratować tam zdrowie i zbierać siły na długie zimowe miesiące.

Zaroją się więc nasze letniska od kuracjuszy, a wielka fala wycieczkowa przepłynie przez Polskę, znacząc swój ślad obozami harcerzy, Przysposobienia Wojskowego, oraz śladami kół automobilowych po rozległych szlakach Rzeczypospolitej. Na szczęście jest gdzie jechać, bo przemysł zdrojowiskowy i letniskowy poczynił w ostatnich latach w naszym kraju olbrzymie postępy i zainwestował w swych przedsiębiorstwach bardzo znaczne sumy, aby nietylko dogonić zagranicę, ale pod pewnemi względami nawet ją przewyższyć. Dzięki tym inwestycjom nasze Krynice, Szczawnice, Ciechocinki i inne zdrojowiska, stanęły na wysokości zadania, jako bezkonkurencyjne ośrodki zdrowia. A któż policzy setki nowych pensjonatów, które wybudowano w ostatnich latach na Podkarpaciu, na Śląsku, nad morzem i na Kresach. Każdy taki pensjonat, to nowa placówka letniskowa, to przybliżenie Polski do Zachodu, to podciągnięcie Polski do wyższego poziomu.

Pragnąc ułatwić czytelnikom wybór najodpowiedniejszego zdrojowiska, — względnie letniska, redakcja „Światowida" wydaje specjalny numer zdrojowiskowy, przy pomocy którego każdy Czytelnik zorjentuje się, dokąd jechać, aby najlepiej spędzić czas i jaknajracjonalniej wykorzystać urlop.

SŁOŃCE NAD ZALESZCZYKAMI.



Najbardziej słonecznym zakątkiem Polski są Zaleszczyki, leżące w zacisznym i malowniczym jarze dniestrowym. Jest to jakby wielki półwysep — oblany z trzech stron majestatyczną rzeką, wystawiony wspaniale na słońce. Dzięki przyrodzonym warunkom położenia i klimatu, są Zaleszczyki nietylko miejscowością wypoczynkową, ale także stacją leczniczą. Ilustracja nasza przedstawia panoramę Zaleszczyk, widzianych od strony rumuńskiego brzegu.

BILBAO PADŁO! ◆ OTWARCIE PAWILONU POLSKIEGO.



Cel ofensywy wojsk powstańczych na froncie baskijskim został osiągnięty: Bilbao padło. Wzięcie jednak tego miasta poprzedziły zawzięte walki zarówno na lądzie, jak i w powietrzu. Na zdjęciu kobiety i dzieci baskijskie oczekują z trwogą końca bombardowania miasta i przerwania walk. *Wide World Ph., Londyn*

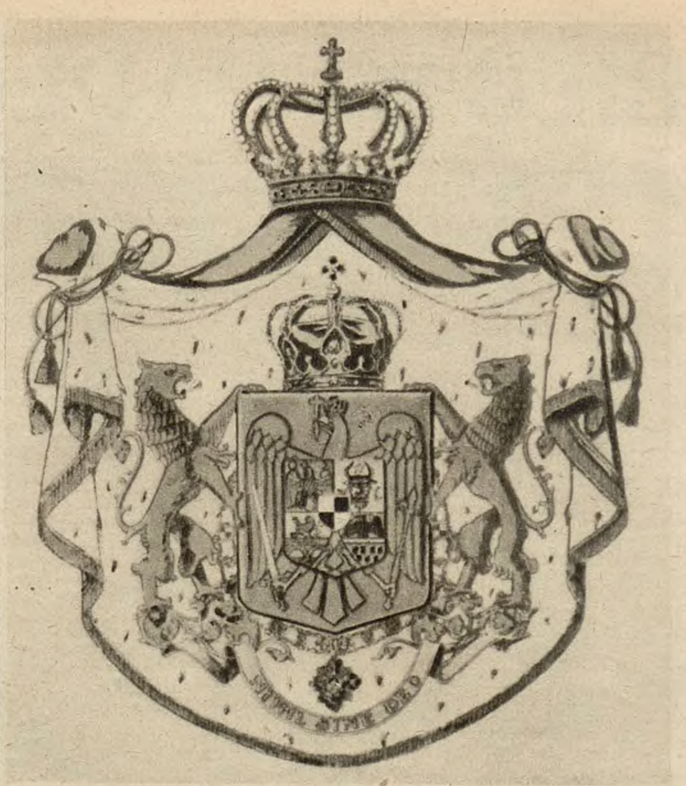


W tych dniach nastąpiło otwarcie pawilonu polskiego na Wystawie paryskiej. Znajduje się on na skrzyżowaniu Avenue de Tokio i Place de Varsovie. Na inauguracji pawilonu byli obecni m. in. ambasador Łukasiewicz i min. Jędrzejewicz, komisarz generalny Wystawy, Labbe i prof. Niemojewski. Na zdjęciu moment wygłaszania przemówień. *Ag. Tramvus, Paris*

572

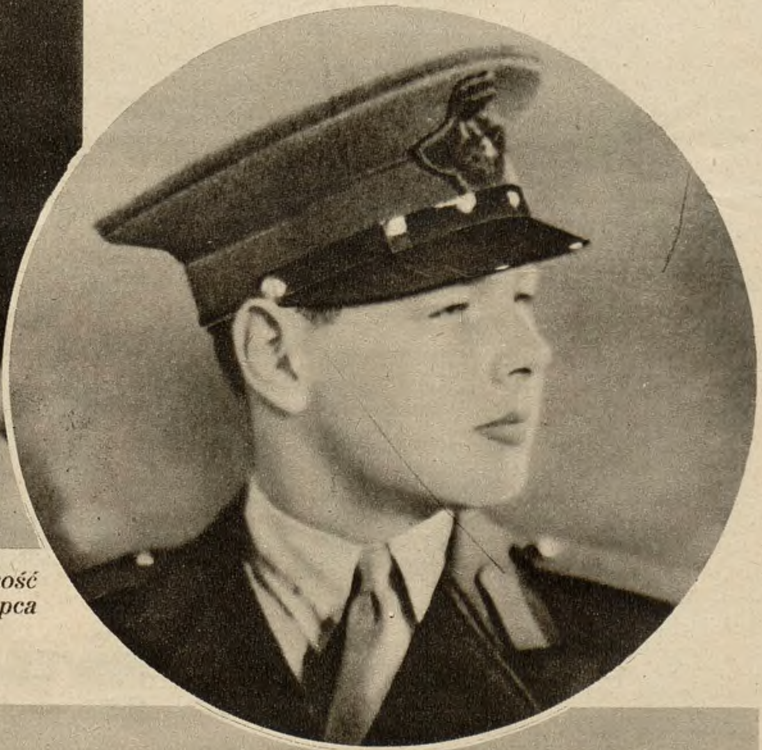


Jego Królewska Mość Karol II-gi, król Rumunów.



Herb Królestwa Rumunji.

NA POWITANIE KRÓLA RUMUŃSKIEGO.



W kole: Jego Królewska Wysokość Wielki Wojewoda Michał, następca tronu rumuńskiego.

W chwili, gdy numer niniejszy dostanie się do rąk naszych Czytelników, naród i państwo polskie gościć będzie Jego Królewską Mość, króla Rumunji, Króla Karola II i Jego Syna, następcę tronu, Wielkiego Wojewodę Michała. Dostojnego Władcę Wielkiej Rumunji powitają na ziemi polskiej i towarzyszyć Mu będą podczas całego Jego pobytu w Polsce jak najserdeczniejsze uczucia całego naszego społeczeństwa. Wszak z rewizytą do P. Prezydenta R. P. przybywa Król tego państwa, z którem łączy nas najściślejszy sojusz i najszczersza przyjaźń. Przybywa do nas władca, który oddany całą duszą swemu państwu, prowadzi je mądrze i energicznie na drodze świetnego rozwoju, budzącego szacunek wszystkich. Przymierze polsko-rumuńskie, to jedna z najważniejszych i najtrwalszych podstaw zarówno potęgi obu państw, jak i pokoju międzynarodowego. Stworzone przed laty przez Marszałka Piłsudskiego i króla Ferdynanda, przymierze to, oparte od samego początku na wspólnych interesach i dążeniach, z biegiem czasu utrwala się coraz bardziej, obejmuje coraz szersze kręgi, a niedawna wizyta P. Prezydenta R. P. w Rumunji i obecna rewizyta Króla Karola II niewątpliwie jeszcze bardziej je dla dobra obu narodów pogłębia.

◄ *WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"* ►



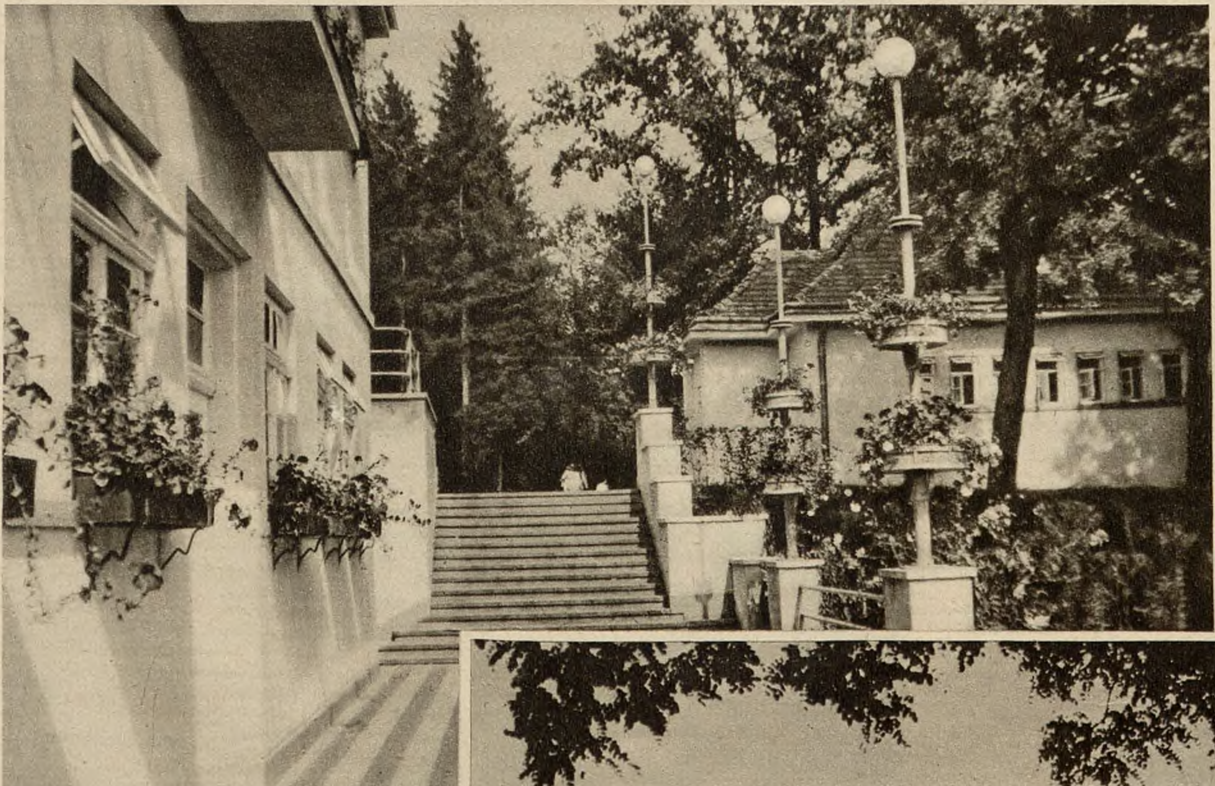
Młodzież rumuńska, witająca Króla Karola II.

WYCIECZKA WOJSKOWA W MARCINKOWIE



Pułk piechoty gnieźnieńskiej odbył wycieczkę do Biskupina, gdzie oglądano zabytki kultury prasłowiańskiej z przed 2500 lat. Następnie udano się do odległego o 7 km Marcinkowa Górnego koło Gąsaw. — Na zdjęciu grupa żołnierzy z pułku gnieźnieńskiego u stóp pomnika Leszka Białego w Marcinkowie Górnym. Pomnik ten został wzniesiony przed wojną przez pp. Tuchołków, właścicieli Marcinkowa dla uczczenia króla, który w Gąsawie padł ofiarą skrytobójców krzyżackich. *Fot. plut. Paluszkiewicz.*

MORSZYŃSKIE WODY GORZKIE

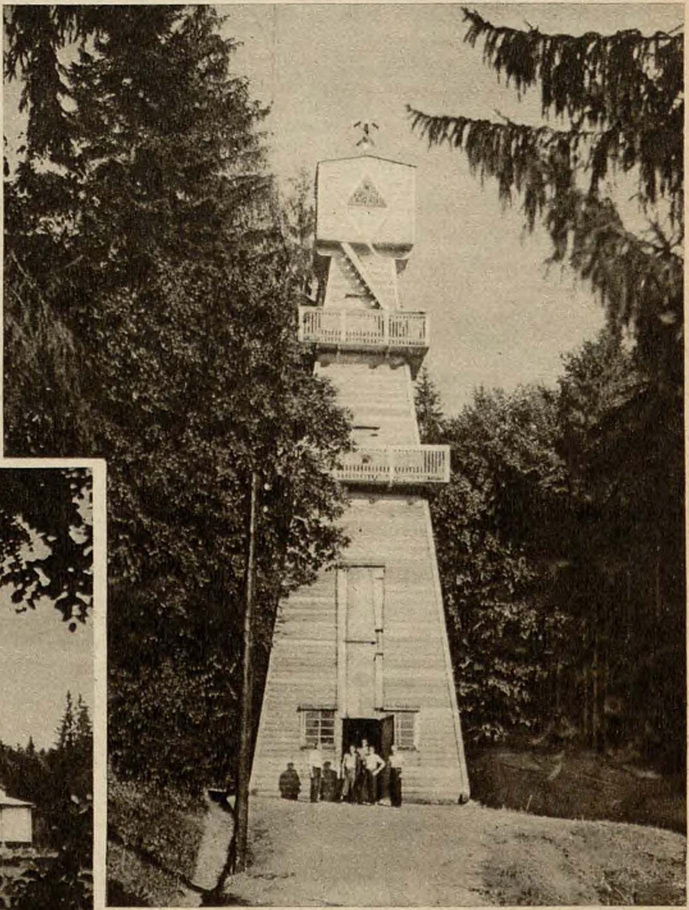


Wejście do nowych łazienek leczniczych w Morszynie-Zdroju.

Morszyn-Zdrój słynie rzadkiemi na ziemiach Polski leczniczemi wodami gorzkiemi. Są one udostępnione szerokiemu ogółowi kuracjuszy zapomocą nowoczesnych zakładów i specjalnych urządzeń techniczno-lekarskich.



Ogólny widok łazienek i pijalni w Morszynie.



„Źródło Bonifacego", z którego czerpana jest lecznicza woda morszyńska.

RABCZAŃSKIE ŹRÓDŁA ZDROWIA.

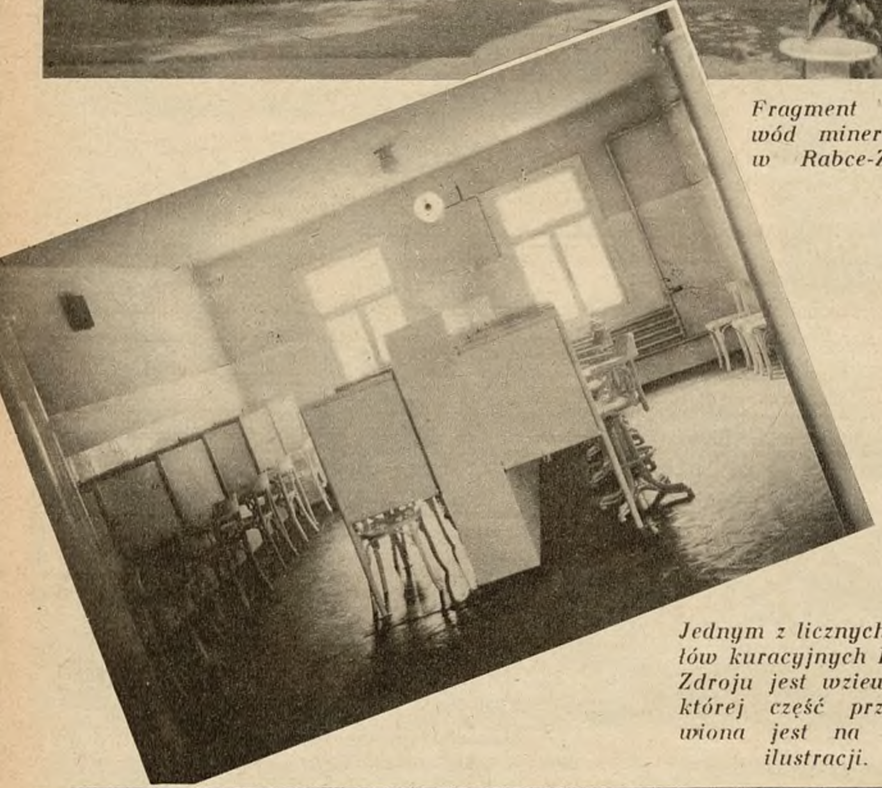
W długim szeregu uzdrowisk i stacyj leczniczych w Polsce, zajmuje Rabka-Zdrój jedno z najpoczesniejszych miejsc. Dzięki niezrównanym przyrodzonym źródłom leczniczym, malowniczemu położeniu w górach i łagodnemu, swoistemu klimatowi — stała się Rabka zdrojem wszechstronnym, zalecanym powszechnie dla dzieci, jak i dla osób starszych. Pozatem Rabka jest pięknem, nowocześnie urządzonem uzdrowiskiem, gdzie umiano połączyć wielkie wartości naturalne, z wymogami pobytu leczniczego czy też wypoczynkowego. Z każdym też rokiem powiększa się Rabka i rozbudowuje. Z każdym sezonem, podążają do Zdroju coraz liczniejsze rzesze kuracjuszy z kraju i z zagranicy. Znajdują tu możność pokrzepienia zdrowia i sił, a zarazem miłe, pełne urozmaicenia wywczasy. Pobyt w prześlicznej górskiej okolicy, połączony z rabczańską kuracją — stanowi prawdziwy fundament zdrowia. Załączone obok zdjęcia dają pogląd na piękno zdroju i jego lecznicze urządzenia.



Fragment pijalni wód mineralnych w Rabce-Zdroju.

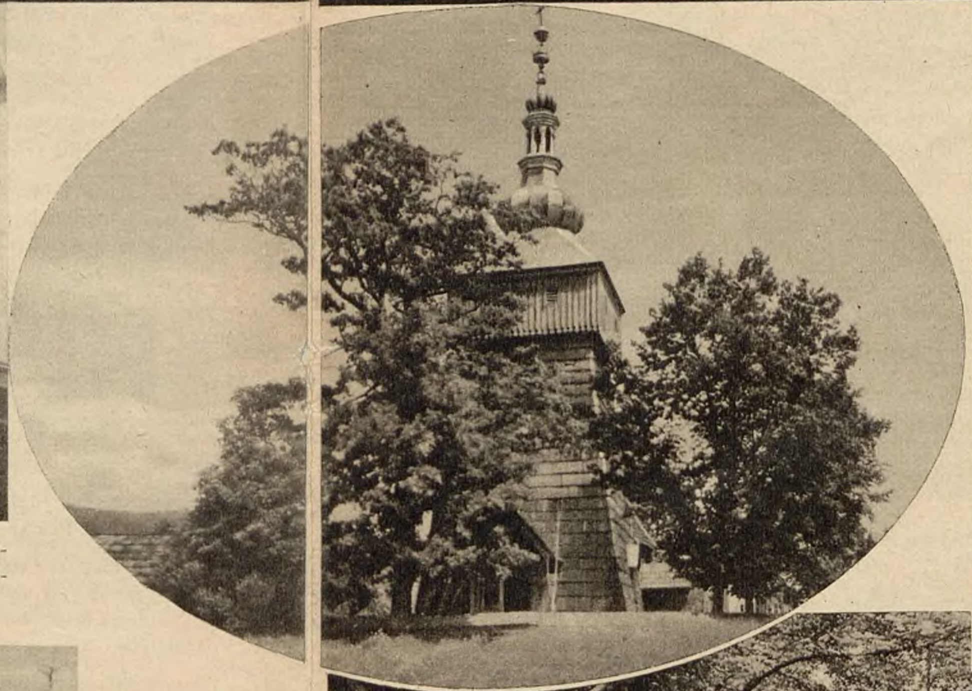


Przestronna leżalnia borowinowa daje możność wygodnego wypoczynku po zabiegach i kąpielach, stosowanych szeroko w rabczańskiej kuracji.



Jednym z licznych działów kuracyjnych Rabki-Zdroju jest wziewalnia, której część przedstawiona jest na naszej ilustracji.





Ozdobą Rabki jest zabytkowy kościółek, będący cennym pomnikiem budownictwa drewnianego na Podhalu.

Na lewo:
Przy rozbudowie Rabki zachowuje się umyślnie dużo swobodnej przestrzeni między nowoczesnymi budynkami.

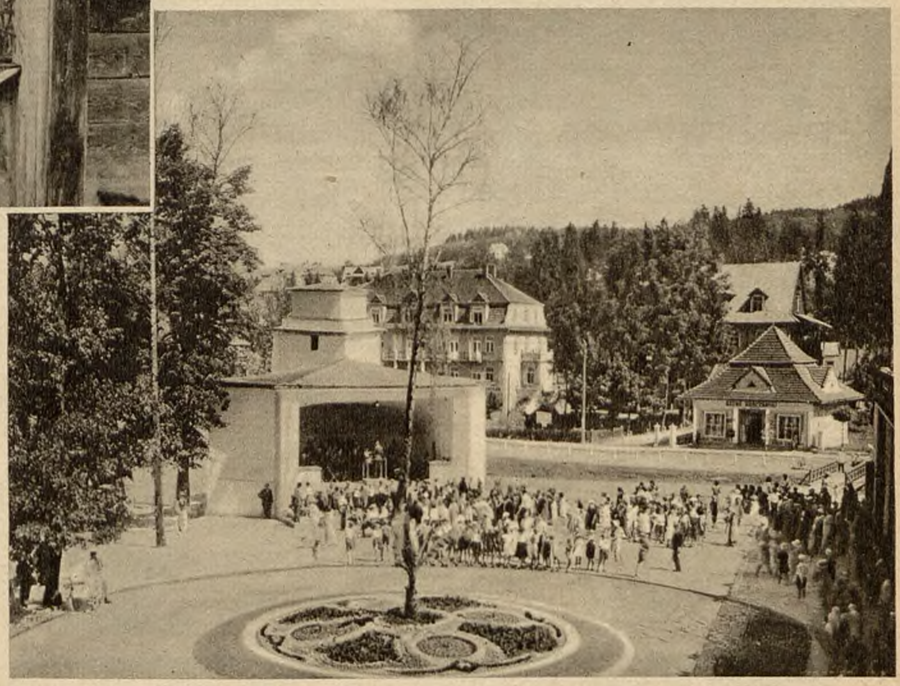


Zabytkowa kapliczka przy drewnianym kościółku w Rabce.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA
FOT. J. BUŁHAK, Wilno

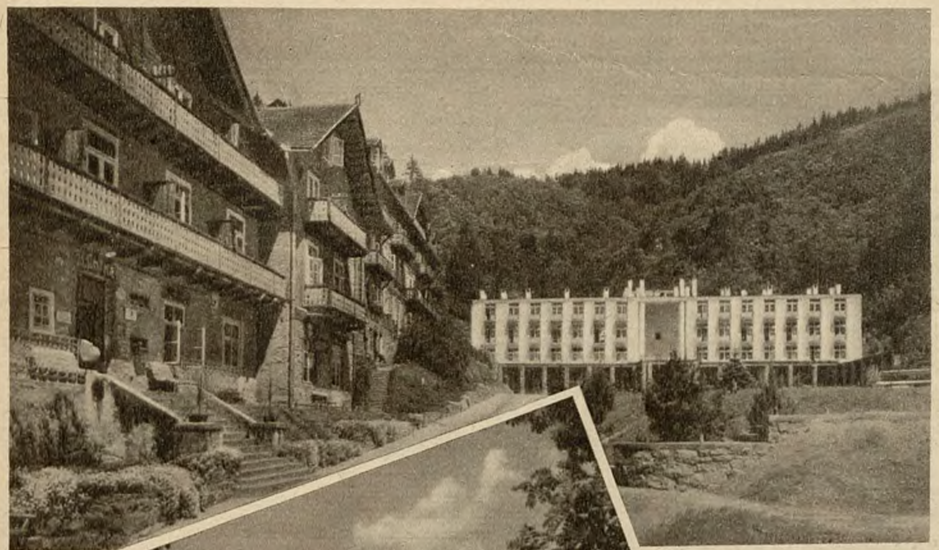


Na lewo:
Cieniste aleje w rozległym parku rabczańskim są ulubionem miejscem przechadzek kuracjuszy.



Koncerty rabczańskiej orkiestry zdrojowej gromadzą codziennie liczne rzesze starszych i młodych kuracjuszy w parku zdrojowym.

ŻEGIESTÓW NAD POPRADEM.



Wille zakładowe i nowy dom zdrojowy w Żegiestowie nad Popradem, gromadzą stale licznych zwolenników tego zdrojowiska.

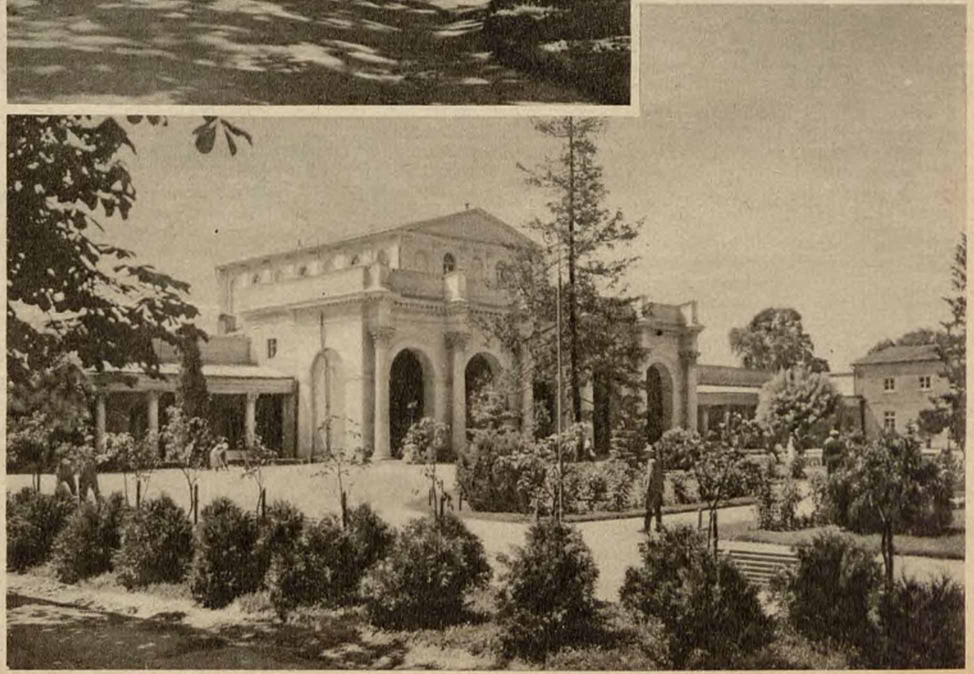


Niezwykle malownicze położenie Żegiestowa w górach i nad rzeką, zjednało mu słuszną nazwę „klejnotu Doliny Popradu".

BUSKO-ZDRÓJ.



Obok:
Znane ze swych wód siarczanych Busko w ziemi kieleckiej, wyróżnia się pięknym parkiem zdrojowym. Na zdjęciu: fragment parku z kościółkiem.



Poniżej: *gmach łazienek w Busku, otoczony pięknym parkiem zdrojowym.*

15-LECIE WKROCZENIA WOJSK POLSKICH NA ŚLĄSK.



Ogólny widok kopca Wyzwolenia w Piekarach na Śląsku. Na szczycie kopca poczty sztandarowe, u jego podnóża oddziały wojsk.

Dnia 20 czerwca cały Śląsk obchodził uroczyście 15-lecie wkroczenia wojsk polskich na tę prastarą ziemię Piastowską. Główne uroczystości odbyły się w Piekarach, śląskiej Częstochowie, gdzie znajduje się cudowny obraz Matki Boskiej, przed którym modlił się Sobieski przed wyprawą do Wiednia. W Piekarach też usypano kopiec Wyzwolenia, wysoki na 20 m. U podnóża kopca umieszczono ołtarz polowy, przy którym Mszę św. odprawił ks. biskup Gawlina. Po kazaniu ponad 30.000 ludzi odśpiewało „Boże coś Polskę". W chwili poświęcenia kopca zabrzmiały działa, a w powietrze wzniosło się 10.000 gołębi pocztowych. Szereg przemówień wygłosili woj. dr Grażyński i pułk. Sadowski, oraz wicepremjer inż. Kwiatkowski, który przypomniawszy dzień wkroczenia armji wojska polskiego na Śląsk, stwierdził, że Śląsk jest obecnie najbardziej polską dzielnicą, że jest źródłem siły i potęgi i że na Śąsku może powstać wizja Polski wielkiej, zjednoczonej i pewnej swej przyszłości.

Następnie przy dźwiękach orkiestr przedefilowały przed przedstawicielami władz oddziały wojskowe P. W., powstańcy, górnicy w liczbie 28.000, organizacje kościelne, ludowe itd. Śląsk przeżył swój wielki dzień.



Poczty sztandarowe powstańców śląskich na serpentynach kopca Wyzwolenia.



Wicepremjer inż. Eugenjusz Kwiatkowski wygłasza przemówienie na uroczystościach w Piekarach.



Wicepremjer inż. Kwiatkowski, woj. dr Grażyński i płk. Sadowski odbierają defiladę w Piekarach.

Wszystkie zdjęcia Foto Datka — Katowice.

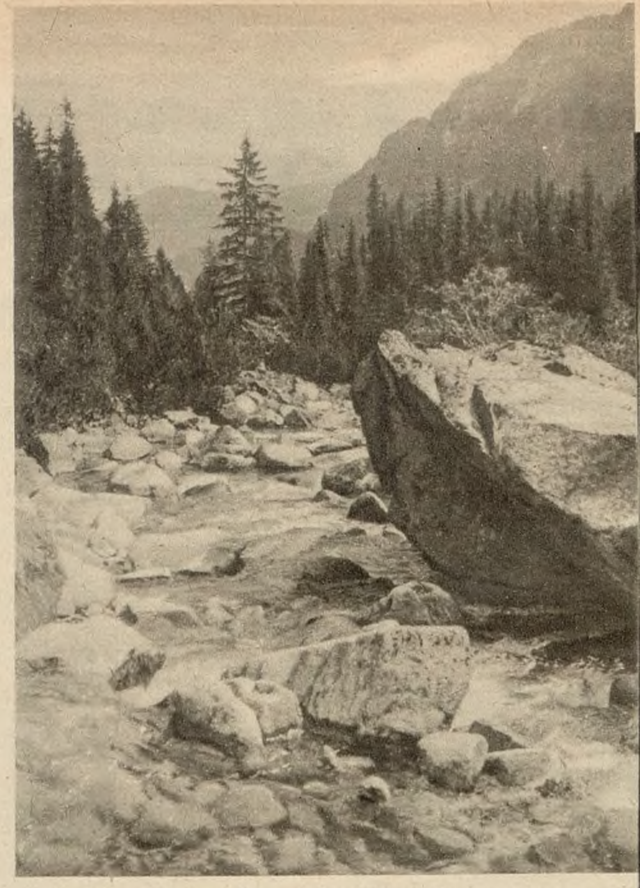
ZAWODY O PUHAR GORDON-BENNETTA.

W Brukseli w czasie burzy nastąpił start balonów do zawodów o puhar Gordon - Bennetta. Polska na tych zawodach była reprezentowana przez trzy balony: „Warszawa II", „Polonia II" i „L. O. P. P.". Na zdjęciu piloci polscy przed startem. Stoją od prawej: inż. Janik, kpt. Hynek, kpt. Burzyński, płk. Wolszleger, płk. Sielewicz i por. Koblański.

Photo „ACTA", Bruksela.



WOŁAJĄ WAS TATRY!



Dolina Roztoki w Tatrach.
Fot. Dr A. M. Wieczorek — Zakopane.



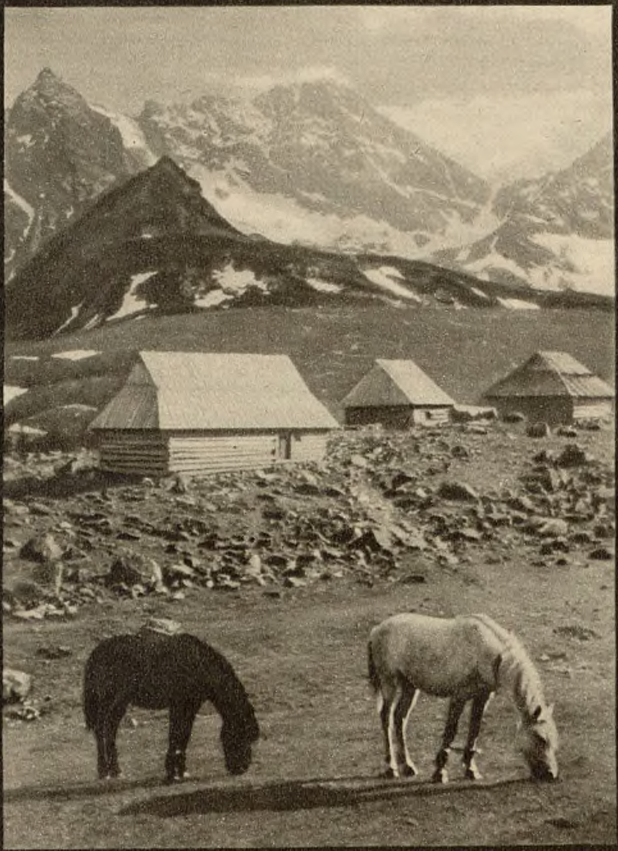
Ogólny widok Zakopanego. Na horyzoncie Giewont.
Fot. „Światowid"

Tatry! Któż opisze ich urok! Można je widzieć sto razy, a zawsze staje się wobec ich ogromu i piękna, jakby w zachwycie. Tyle w nich poezji, tyle czaru!

Tatry pociągają turystów we wszystkich porach roku. Zwłaszcza obecnie, od chwili zbudowania kolejki linowej na Kasprowy, wzmogła się frekwencja przejezdnych na Podhalu. Stworzono bowiem łatwy i szybko dostępny punkt wypadowy dla wycieczek letnich i jazdy na nartach nawet w okresie późnej wiosny. Z Kasprowego prowadzi łatwe zejście do Hali Gąsienicowej, skąd rozchodzą się szlaki taternickie na Zawrat, Kościelec, Orlą Perć, Swinicę, do Doliny Pięciu Stawów itd.

Albo droga z Zakopanego do Morskiego Oka! Co za wspaniałe widoki! Każdy kilometr zbliża turystę do najpiękniejszego zakątka ziemi polskiej, do Morskiego Oka, nad którym królują tak groźne turnie, jak Mnich, Mięguszowiecki, Żabi Koń itd.

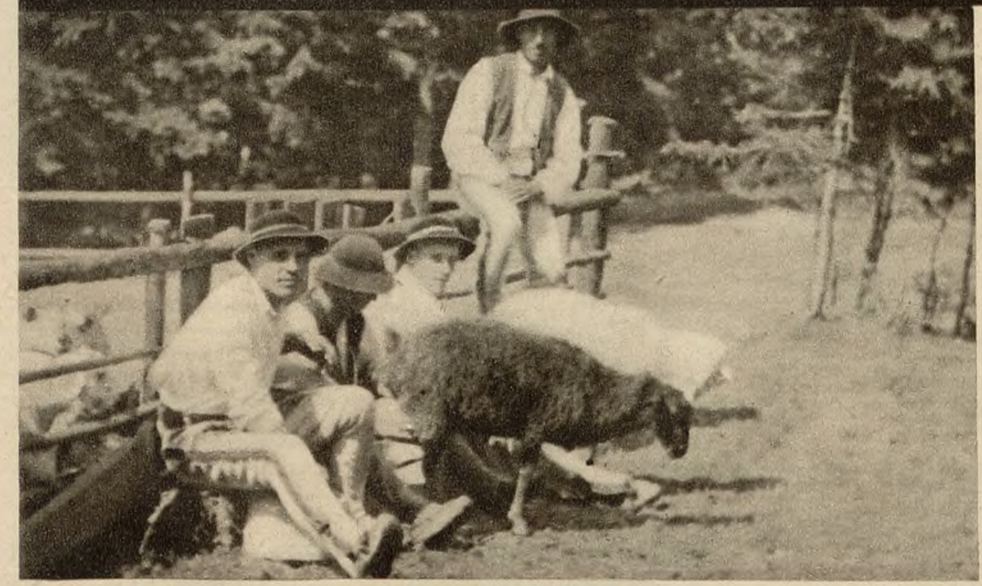
Tatry i Zakopane są zawsze modne. W górach bowiem każdy człowiek dostaje skrzydeł u ramion, czuje się młodszy i jakby odrodzony. Dlatego zawołanie Pola: „W góry, w góry miły bracie, tam swoboda czeka na cię", nie straciło na aktualności. Po tą swobodę i zdrowie warto jechać do Zakopanego.



Hala Gąsienicowa w Tatrach. W dali Kościelec i Świnnica.
Fot. Dr A. M. Wieczorek Zakopane.



Wagonik kolejki linowej w drodze na Kasprowy.
Fot. „Światowid"



Malowniczy obrazek z Doliny Strążyskiej.



„Morskie Oko" w Tatrach.
Fot. Dr A. M. Wieczorek — Zakopane.

„Silne lotnictwo — to potęga państwa".

Młoda wieś defiluje przed Wodzem.



Grupa śląska z orkiestrą.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID“



Fragment zabawy ludowej na Polu Mokotowskiem. Na prawo grupa kujawska.

Delegacja z powiatu sieradzkiego.





Marszałek Śmigły-Rydz wręcza sztandar prezesowi Związku Młodej Wsi Stanisławowi Gieratowi.

W ub. niedzielę odbył się w Warszawie na Polu Mokotowskiem Kongres Centralnego Związku Młodej Wsi, na który przybyło kilkadziesiąt tysięcy uczestników z całej Polski. Kongres ten zaszczycił swoją obecnością Marszałek Śmigły-Rydz, którego u bramy triumfalnej powitali członkowie Rządu z premjerem gen. Składkowskim na czele, oraz prezes Związku Młodej Wsi, Stanisław Gierat. Gdy Marszałek przejeżdżał w aucie wśród szeregów młodzieży wiejskiej, rozległy się na Jego cześć gromkie okrzyki: „Niech żyje!“ Po nabożeństwie polowem i kazaniu ks. Mauersbergera, Marszałek Śmigły-Rydz, wręczając sztandar przedstawicielowi Związku Młodej Wsi, wygłosił przemówienie, zwracając się do młodzieży z apelem, aby ten sztandar był z nią zawsze na drogach, które prowadzą do chwały narodu polskiego.

Następnie prezes Gierat odczytał deklarację ideowo wychowawczą Centralnego Związku Młodej Wsi.

Na zakończenie Kongresu odbyła się defilada młodzieży wiejskiej przed Marszałkiem Śmigłym-Rydzem i min. Spraw Wojsk., gen. Kasprzyckim. Młodzież wystąpiła w strojach ludowych i była żywo oklaskiwana za swą dziarską postawę.



Defilada delegacji z powiatu miechowskiego.



Delegacja z Rudej Huty (woj. lubelskie).

ŚWIĘTO WOJSK ŁĄCZNOŚCI W WARSZAWIE.

W ub. piątek odbyło się w Warszawie na Pl. Marszałka Piłsudskiego wręczenie nowych sztandarów formacjom wojsk łączności. W uroczystościach tych wziął udział Marszałek Śmigły-Rydz. Po Mszy św. podniosłe kazanie wygłosił biskup polowy ks. Gawlina. Rodzicami chrzestnymi sztandarów byli m. in. p. Wróblewska, płk. Cepa, p. Ornatowska, wicemin. Argasiński, gen. Narbutt-Łuczyński, prez. Kaplicka, woj. Gnoiński, gen. Narbutt-Łuczyńska, prez. Kaplicki, prof. Nowak i Wanda Drewnowska.



Marszałek Śmigły-Rydz wręcza sztandar dowódcy jednej z formacyj wojsk łączności w Warszawie.



Rodzice chrzestni przy ufundowanych sztandarach.

SOBÓTKI NA ZIEMI SĄDECKIEJ

W wigilję św. Jana obchodzony jest w całej Polsce obrzęd „Sobótek", związany z paleniem ogniska, tańcami, śpiewami i z poszukiwaniem kwiatu paproci, który raz tylko do roku zakwita w Noc Świętojańską, a temu, kto go znajdzie, przynosi szczęście na całe życie.

Szczególnie ciekawy przebieg mają „Sobótki" w Ziemi Sądeckiej.

Koło zapalonego ogniska siadają tam chłopcy, dmuchając w ogień. Dziewczęta zjawiają się w wiankach na głowach. Po skokach przez ognisko uczestnicy zabawy zataczają koło. Rozlegają się tony skrzypiec i zaczynają się tańce i śpiewy.

Ej! świętojańska nocka
Ej! dziwce popłakuje
Ej! dziwce popłakuje
Ej! cosi w sercu cuje...

rozlega się żałosny śpiew dziewcząt. Wtórują im chłopcy. A potem odważniejsi idą w las szukać kwiatu rozkwitającej paproci. Przypominają się stare tradycje pogańskie. A tymczasem na horyzoncie sączy się już świt. Wstaje dzień. Obrzęd „Sobótek" skończony.



W poszukiwaniu kwiatu paproci.



Skok przez ognisko.



Dolina rzeki Koszarawy na Żywieczyźnie z widokiem na Sporysz, Pewel Małą i Jeleśnię — znane letniska powiatu żywieckiego.

ŻYWIECKA ZIEMIA LETNISKOWA



Znany ośrodek ruchu narciarskiego, Zwardoń, ma także i w lecie licznych zwolenników.

Od wielu lat spieszą duże rzesze turystów i letników do rozlicznych wsi i osiedli powiatu żywieckiego. I nic dziwnego — wszak cały powiat żywiecki, położony w sercu Beskidu Zachodniego, jest jakby jednem wielkiem letniskiem. Łagodny podgórski klimat, duże nasłonecznienie stoków górskich, ogromne lasy, obfite i krystalicznie czyste potoki darzące rozkoszą kąpieli, a pozatem możliwości wspaniałych wycieczek turystycznych w malownicze okolice — oto główne zalety letnisk żywieckich. Wszystkie wsi na Żywieczyźnie są przystosowane do potrzeb letników; mają odpowiednie wille, pensjonaty i wygodne mieszkania w schludnych domkach góralskich.



Obfitość wód górskich stanowi ozdobę Żywieczyzny. Na zdjęciu największy w Beskidzie wodospad w Sopotni.

555



Inowrocław,

słynne uzdrowisko Wielkopolski

Inowrocław wyróżnia się licznemi pięknemi i nowocześnie urządzonemi zakładami leczniczemi. Zdjęcie na lewo przedstawia środkową część gmachu łazienek w Inowrocławiu-Zdroju.

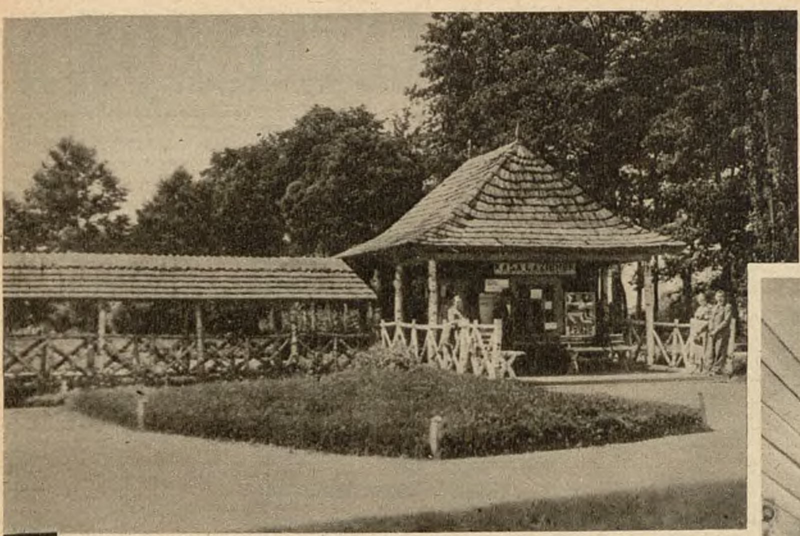


W osobnym budynku mieści się pijalnia słynnych ze skuteczności wód mineralnych Inowrocławia, znajdujących szerokie zastosowanie lecznicze.



Jednym z ważniejszych zakładów leczniczych Inowrocławia jest Zakład Borowinowy, wyposażony w nowoczesne urządzenia.

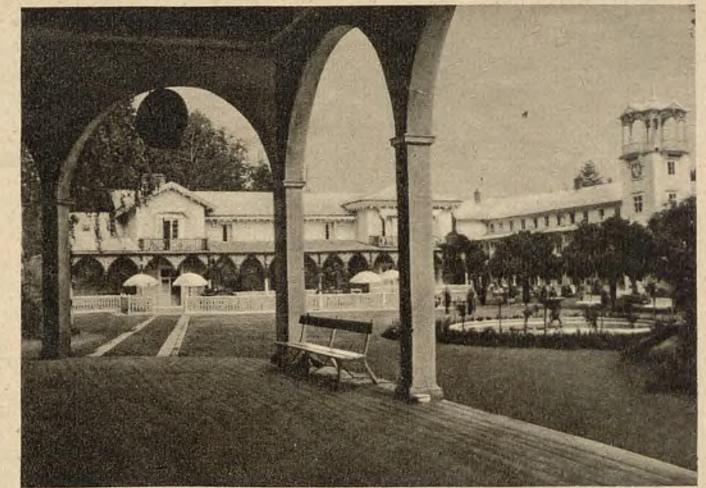
ZE SKARBÓW POLSKIEGO ZDROJOWNICTWA



HORYNIEC-ZDRÓJ, znana stacja lecznicza we wschodniej części Małopolski, słynie wodami siarczanemi, borowiną i licznemi urządzeniami kuracyjnemi. Na zdjęciu fragment parku zdrojowego w Horyńcu — na uwagę zasługuje piękny starodrzew.



DRUSKIENIKI NAD NIEMNEM posiadają urządzenia, zapewniające wszelkie wygody kuracjuszom. Na ilustracji jedna z poczekalń w druskienickich łazienkach.



IWONICZ-ZDRÓJ jest jedną z najcenniejszych stacyj leczniczych w Polsce. Sławę swą zawdzięcza wodom jodowym, znajdującym szerokie zastosowanie. Techniczno-lekarskie urządzenia zdroju stoją na wysokim poziomie. Na zdjęciu: fragment zakładu zdrojowego w Iwoniczu.



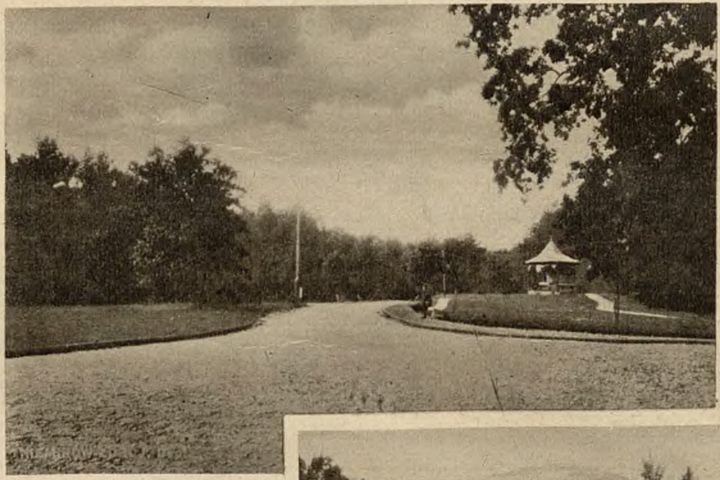
KROŚCIENKO NAD DUNAJCEM wyróżnia się malowniczem położeniem u wrót Pienińskiego Parku Narodowego. Jest to ulubione letnisko szerokich rzesz miłośników tej części kraju. W Krościenku są liczne zdroje wód mineralnych, o poważnej wartości leczniczej.





JASTRZĘBIE-ZDRÓJ NA ŚLĄSKU, znane ze swej solanki jodo-bromowej, nie ustępuje wielu znanym zdrojowiskom zagranicznym. Na zdjęciu fragment parku i widok na „łazienki III".

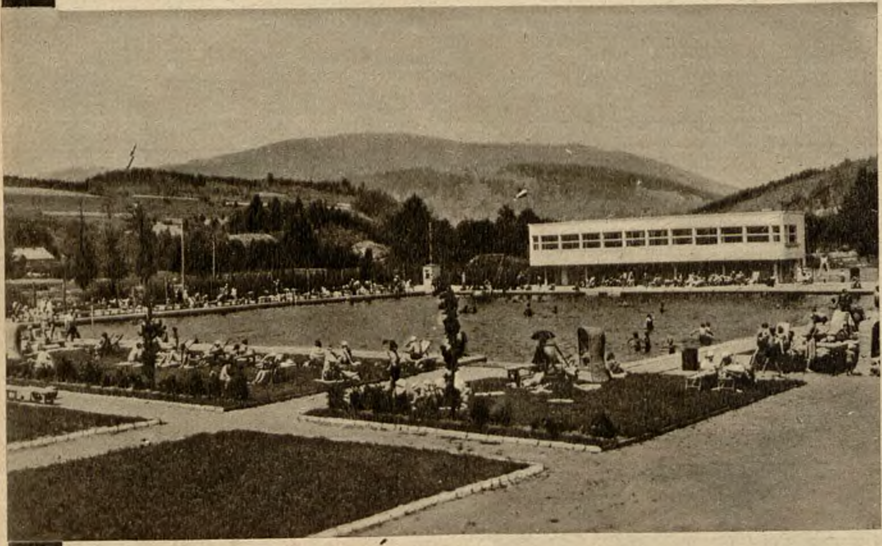
TRUSKAWIEC, powszechnie znany w kraju i zagranicą dzięki słynnej „Naftusi" i rozlicznym innym źródłom, ma także wśród swych różnorodnych czynnikach kuracyjnych wielkie kąpielisko mineralne na Pomiarkach z plażą i urządzeniami sportowo rozrywkowemi.



NIEMIRÓW-ZDRÓJ, jako zdrojowisko siarczano-borowinowe, zyskuje sobie z każdym sezonem coraz większą rzeszę zwolenników i sympatyków. Zdrój położony jest wśród olbrzymich lasów szpilkowych, zieleńców i kwiatów. Ilustracja nasza przedstawia fragment parku zdrojowego w Niemirowie.



SZCZAWNICA gromadzi z każdym rokiem coraz większe zastępy kuracjuszy, szukających poratowania zdrowia w słynnym tutejszym klimacie i znanych ze skuteczności wodach mineralnych. Zdjęcie przedstawia część zakładu zdrojowego i widok na pobliską malowniczą okolicę Szczawnicy.



WISŁA NA ŚLĄSKU dokonała w ostatnich latach bardzo wielkiego postępu w pracach inwestycyjnych. Dzięki temu możliwości uzdrowiska zostały znacznie spotęgowane. Na zdjęciu: park kąpielowy z wielkim basenem, będący atrakcją Wisły.



WOROCHTA jest jedną z najbardziej znanych stacyj leczniczych w Karpatach Wschodnich. Na zdjęciu: ogólny widok Worochty.

WIELKI RAUT INAUGURACYJNY W AMBASADZIE AMERYKAŃSKIEJ

Szereg osób z rządu, dyplomacji, wojskowości i sfer towarzyskich otrzymało zaproszenie na czerpanym papierze z wyciśniętym herbem państwowym Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Zaproszenie to, drukowane gotykiem, głosiło w języku francuskim: „Ambasador Stanów Zjednoczonych Ameryki, mając zaszczyt wręczyć swe listy uwierzytelniające Jego Ekscelencji Prezydentowi Rzeczypospolitej, będzie przyjmował wraz z panią Biddle dnia 15 czerwca o g. 10 w.". W prawym dole zaproszenia było podane: „Ambasada Stanów Zjednoczonych Ameryki, 29, al. Ujazdowska", a w lewym dole: „W mundurze". Ta ostatnia uwaga dotyczyła tylko części zaproszonych. Bo, że w mundurze zjawią się wojskowi, było zrozumiałe samo przez się. Uwaga dotyczyła więc właściwie dyplomatów, a i z nich nie wszystkich, nie wszystkie bowiem państwa przewidują dla swego korpusu dyplomatycznego mundury. Z państw, które odzyskały niepodległość po wojnie światowej, ma je tylko Polska, zniosły mundury dyplomatyczne po tejże wojnie: Niemcy, Austrja i Stany Zjednoczone. Nie uznaje ich również dyplomacja sowiecka. Węgry zastąpiły mundur dyplomatyczny strojem uroczystym szlachty węgierskiej, utrzymanym w czarnym kolorze — kolorze żałoby — po oderwaniu ziem węgierskich przez traktat w Trianon.



W oczekiwaniu na przybywających gości stoją od lewej: zast. Szefa Gabin. Min. Spraw Wojsk. mjr. Skałkowski, zast. dyr. Prot. Dypl. M. S. Z. Łubieński, dyr. hr. Romer, ambas. Drexel Biddle z małżonką, radca Johnson z małżonką i attaché mjr. Winslow.

Jakież to było przyjęcie i gdzie się odbyło? W dawnym pałacu ks. Radziwiłłów, w którym do czasu swej niedawnej śmierci zamieszkiwał ś. p. Albrecht ks. Radziwiłł, ordynat nieświeski. Obecnie ten piękny pałac przy al. Ujazdowskiej został wynajęty na biura ambasady amerykańskiej. Salony reprezentacyjne i apartamenty prywatne Pp. Ambasadorstwa będą się mieściły przypuszczalnie w pałacu hr. Raczyńskich na Krakowskiem Przedmieściu, gdzie obecnie zamieszkuje p. minister Beck, dla którego projektowane są apartamenty w gmachu ministerstwa.



Chargé d'affaires Egiptu Kamil Abdul Rahim z małżonką na przyjęciu w Ambasadzie St. Zjednocz.

Rodzaj przyjęcia zaś był bardzo specjalny. Oparty na ceremonjalnej etykiecie dyplomatycznej. Etykieta ta wymaga, aby ambasadorowi pierwszemu złożono wizytę. Ambasador według ścisłej interpretacji regulaminu tem się różni od posła, że reprezentuje nietylko swój rząd, ale i osobiście głowę swego państwa. Ma rangę protokólarną, wyższą nawet od ministra kraju, w którym przebywa. Składa więc pierwszy wizytę jedynie głowie państwa. Wszyscy inni muszą jemu pierwsi składać wizytę. Aby to uczynić gremjalnie, ambasador po wręczeniu listów uwierzytelniających głowie państwa, zaprasza do siebie wszystkie osoby, z któremi będzie i zamierza stykać się najczęściej. Teoretycznie tych wszystkich przybywających do niego jeszcze nie zna (choć praktycznie może niejednego już znać). Stąd także specjalny ceremonjał. Ambasador staje w sali recepcyjnej z małżonką, a za nim w kolejności rang wszyscy członkowie ambasady z małżonkami. Przy nim z prawej strony staje dyrektor protokołu dyplomatycznego w asyście swego zastępcy i radców, by przedstawiać ambasadorowi osoby cywilne, oraz ktoś z ramienia armji, by przedstawiać osoby wojskowe. To też każdy przybywający kroczy najpierw wprost do ambasadora, a jednocześnie dyrektor protokółu dyplomatycznego wymienia jego nazwisko. Ambasador wita przybywającego uściskiem dłoni i przedstawia go swej małżonce. Znów uścisk dłoni i kolejno kilka dalszych ze stojącymi obok członkami ambasady i ich małżonkami. — Przyjęte jest również, że gdy ktoś przybywa z małżonką, ona najpierw wita się z ambasadorem, potem dopiero jej mąż.



Ambasador ameryk. Drexel Biddle wita p. Beckową i min. Becka.

Salony pałacu ks. Radziwiłłów są bardzo piękne. Zostały w nich wszystkie niemal ozdoby, obrazy, portrety. W gablotkach oszklonych można podziwiać najpiękniejsze okazy porcelany miśnieńskiej i innej. Jest sporo sztuk z XVIII w. Są i jeszcze dawniejsze. Do sali recepcyjnej przylega dawna jadalnia, obecnie salon. Pamiętam, że byłem w nim ostatnio, gdy nieżyjący już dziś książę podejmował w nim wielkiego mistrza Zakonu Rycerzy Maltańskich ks. Chigi...

Na raucie obecni byli liczni ministrowie, korpus dyplomatyczny w komplecie, wielu przedstawicieli wojskowości i MSZ, arystokracji i świata politycznego. Wszyscy, którzy tym razem mieli sposobność po raz pierwszy zetknąć się z panem ambasadorem, przekonali się, że wieści o jego ujmującym uroku osobistym nie są zgoła przesadzone. To jeden z najmilszych i najsympatyczniejszych dyplomatów, jakich gościliśmy w Warszawie.

Całość przyjęcia wywarła miłe dla oka wrażenie. Złotem szyte uniformy dyplomatów, wielobarwne mundury attachés wojskowych, mieniące się wszystkimi kolorami tęczy letnie balowe toalety pań — stwarzały prześliczną harmonję barw. Wychylono wiele kielichów szampana za zdrowie nowego ambasadora Stanów Zjednoczonych i jego małżonki, życząc im pomyślnej pracy i miłego pobytu na placówce warszawskiej. Głęboko wzruszeni, dziękowali wszystkim serdecznie. Tak oto pod szczęśliwą gwiazdą rozpoczął swe urzędowanie p. ambasador Drexel-Biddle.

H. Liński.



Stoją od lewej: poseł portugalski de Sousa Mendes, pos. brazylijski Avellar Figneira de Mello, pos. jugosłowiański dr. Grisogono, pos. holenderski Carsten z małżonką, attaché Poselstwa holend. bar. Gewers.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"

Trzy najpiękniejsze podróże sezonu

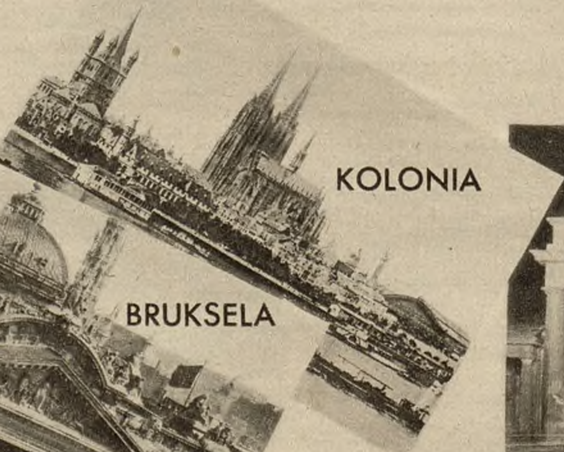
I. „Przez kraje słońca i wina — do Paryża i Berlina".

II. „Do miast i ogrodów pięciu narodów".

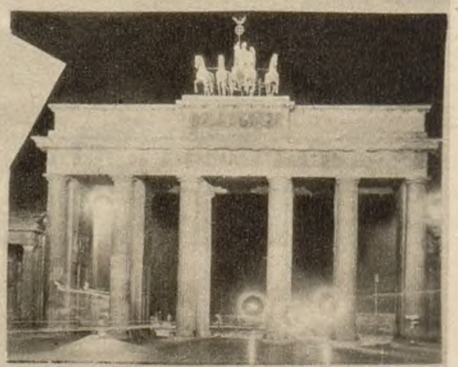
III. „Na wystawę paryską, do stolic Europy i na morza południa".

PARYŻ

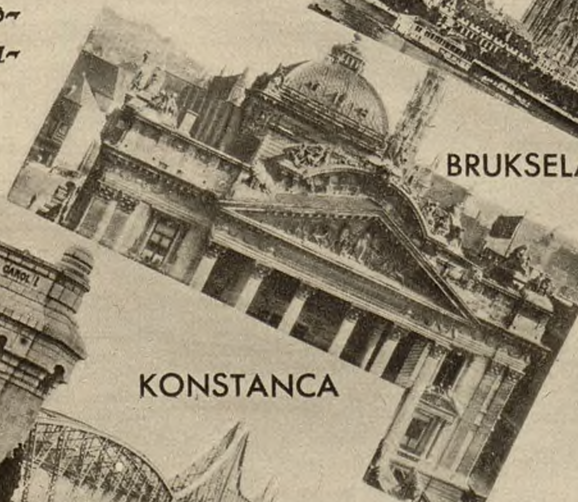




KOLONIA



BERLIN





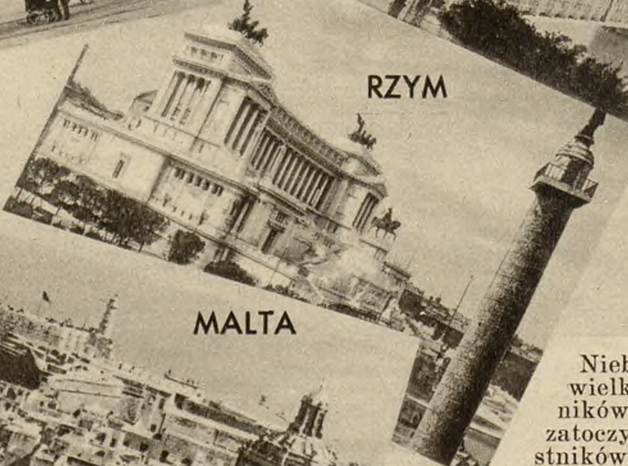
BRUKSELA



KONSTANCA



ATENY



RZYM



MONTECARLO



MALTA

Niebawem wyjadą z Polski zagranicę trzy wielkie wycieczki, zorganizowane dla Czytelników Koncernu I. K. C. Każda z tych podróży zatoczy wielki krąg po Europie, obdarzając uczestników niezwykłemi wrażeniami i przeżyciami. Wycieczki mają charakter lądowo-morski, a program turystyczny obejmuje: zwiedzenie największych osobliwości Europy, pobyt wypoczynkowy w znanych miejscowościach i urozmaiconą podróż morską.

Pierwsza z tych podróży pod nazwą „Przez kraje słońca i wina — do Paryża i Berlina" wyjedzie z Polski 2 sierpnia. Trasa wycieczki obejmuje: Konstancę, przejazd przez Bosfor i Konstantynopol, zwiedzenie Aten, Neapolu, Rzymu i Pizy, pobyt wypoczynkowy w Nicei, kilkudniowy okres zwiedzania Paryża i Wystawy Międzynarodowej, zwiedzenie Berlina. Wycieczka wraca do kraju 27-go sierpnia. Zapisy na tę piękną wycieczkę są już zamknięte — wobec wyczerpania wszystkich wolnych miejsc.

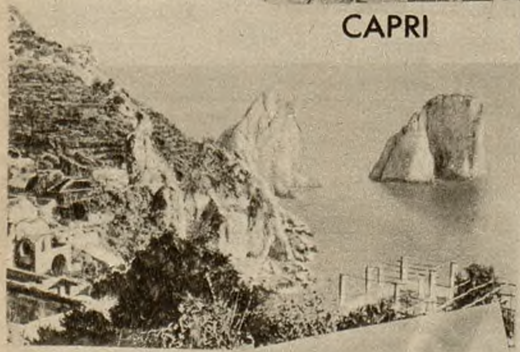
Druga wycieczka pod nazwą „Do miast i ogrodów pięciu narodów" wyjedzie z Polski 31 lipca i zwiedzi: Wiedeń, Wenecję, Florencję, Rzym i Neapol, gdzie rozpocznie się morski szlak wycieczki, wiodący obok Sycylji na Maltę, a następnie do Konstantynopola. W Konstancy zakończy się morska część podróży i uczestnicy wrócą do kraju 18-go sierpnia. Na wycieczkę tę pozostała już tylko niewielka liczba wolnych miejsc.

Trzecia wycieczka pod nazwą: „Na wystawę paryską, do stolic i na morza południa" wyjedzie z Polski 24-go lipca. Trasa tej interesującej podróży jest podobna do szlaku pierwszej wycieczki, z tą tylko odmianą, że prowadzi w kierunku odwrotnym. Program turystyczny obejmuje: Berlin, Kolonję, Brukselę, Paryż (Wystawa), Monte Carlo (z pobytem wypoczynkowym), Rzym, Neapol, a następnie morzem przez Maltę do Konstantynopola i Konstancy. Także i na tę wycieczkę pozostała już tylko bardzo ograniczona liczba wolnych miejsc.

Programy i dokładne szczegóły powyższych wycieczek wysyła Administracja I. K. C.



WIEDEŃ



CAPRI



NEAPOL



PIZA

FLORENCJA



KONSTANTYNOPOL



NICEA





WENECJA

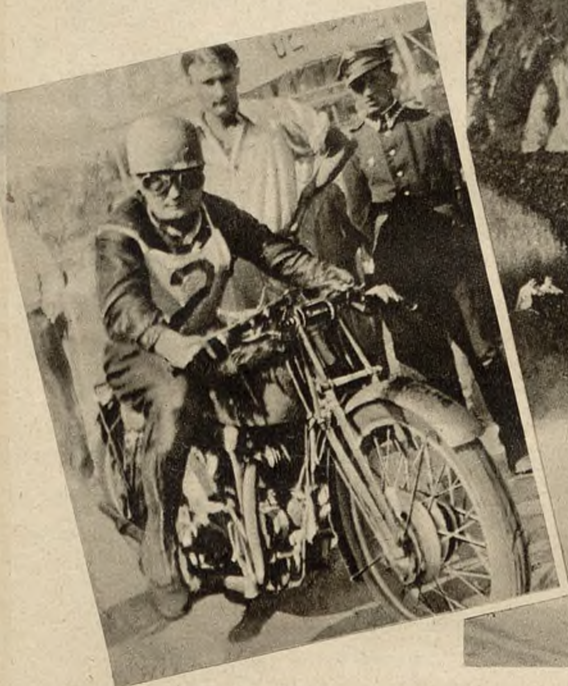
WYŚCIG GÓRSKI POD OJCOWEM



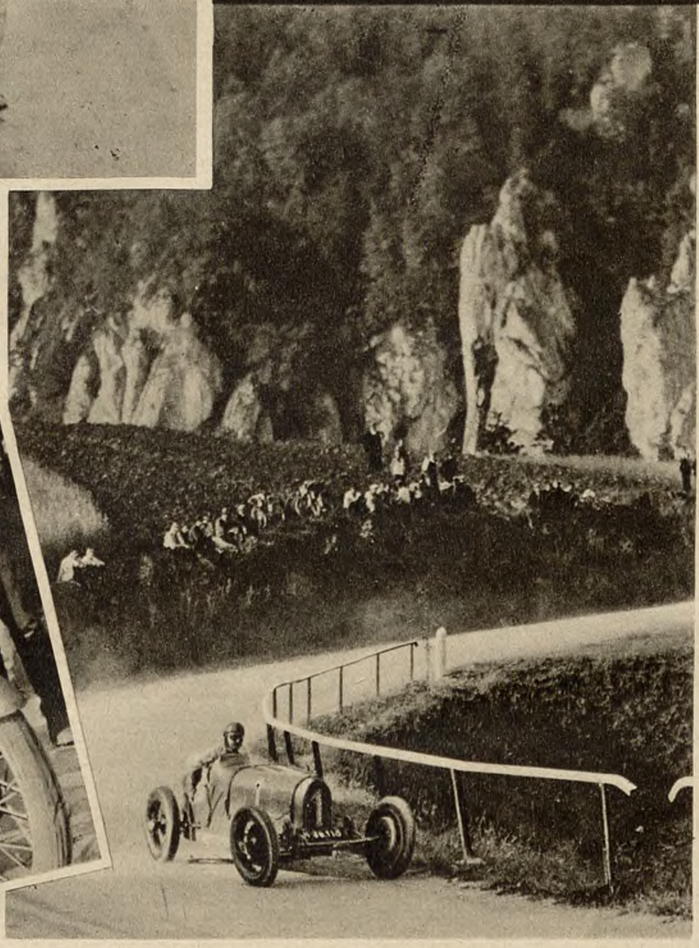
Dwaj znakomici kierowcy czechosłowaccy Schmidt i Sojka.



Na trybunie honorowej. W pośrodku prez. m. Krakowa dr. Kaplicki.



Na starcie do wyścigów motocyklowych. Startuje Bathelt.



Bruno Sojka (Czechosłowacja) na wirażu.

Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid".



Publiczność na trasie wyścigów.

W ubiegłą niedzielę odbył się w Ojcowie automobilowy i motocyklowy wyścig górski, zorganizowany przez Krakowski Klub Automobilowy. Z zawodników zagranicznych zjawili się na starcie dwaj Niemcy z Czechosłowacji: Florjan Schmidt i Bruno Sojka.

W wyścigu motocykli zwyciężył Wroński na Nortonie, a drugie miejsce zajął Gayer ze Śląska. W kategorji wozów turystycznych pierwsze miejsce przypadło Korfantemu na Aero, w kategorji sportowej Schmidtowi na Bugattim, a w kategorji wyścigowej Sojce na Bugattim. Ten ostatni zawodnik ustanowił najlepszy czas dnia, tj. szybkość przeszło 73 km na godzinę.

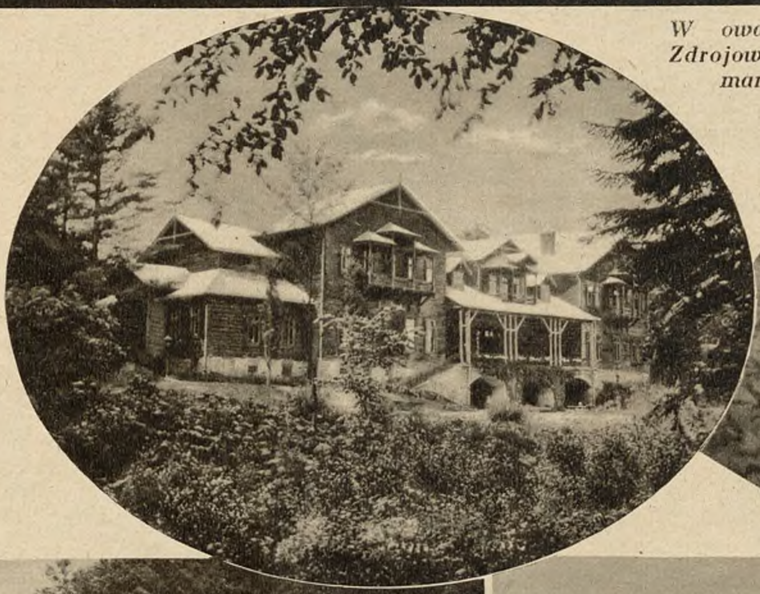
Publiczności zebrało się około 10.000. Pogoda dopisywała.



Wozy w kategorji sportowej na starcie.

Rymanów, zdrojowisko-ogród

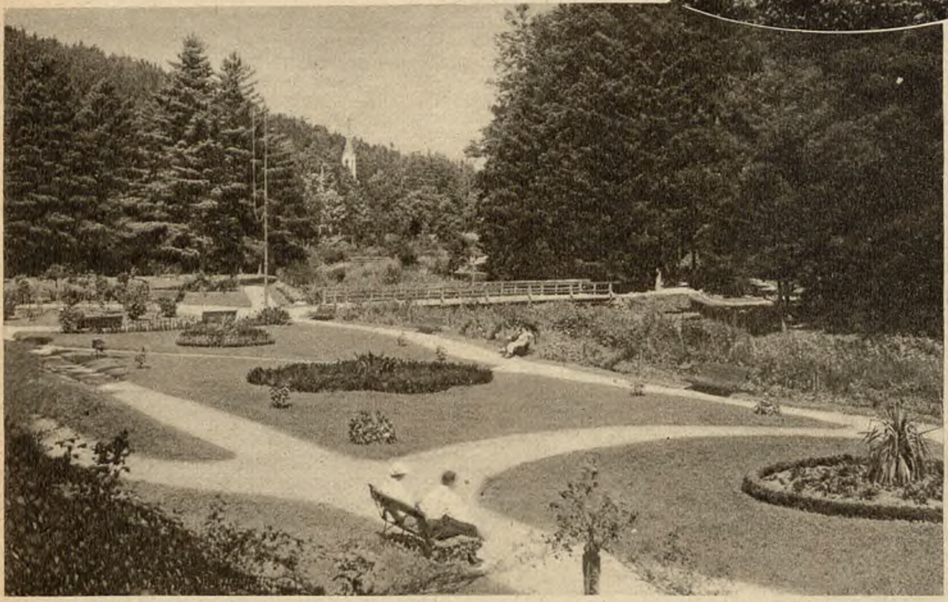
Rymanów — Zdrój, którego cenne wody lecznicze odkryte zostały w r. 1876 przez Stanisława hr. Potockiego, przeszedł w czasie ostatniej wojny wielkie zniszczenie, z którego jednak podźwignął się na pożytek społeczeństwa. Dziś, dzięki niespożytej energji obecnego właściciela zdroju Jana hr. Potockiego, Rymanów znowu kwitnie. Posiada nowoczesne urządzenia lecznicze, pomieszczenie na wiele tysięcy kuracjuszy, nowoczesną komunikację i komfort. Ma pozatem dwie wielkie zalety: zachowane piękno pierwotnej natury, a zwłaszcza wspaniałych lasów, oraz przestrzeganą tradycję staropolskiej gościnności, ducha obywatelskiego i patrjotyzmu.



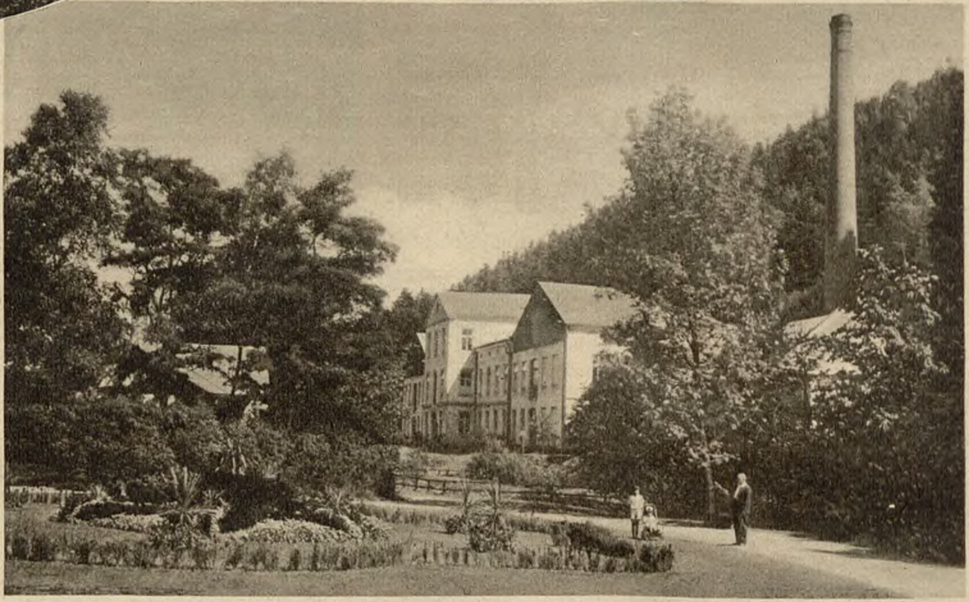
W owalu: Dom Zdrojowy w Rymanowie.



Młodociani kuracjusze Rymanowa.



Słynne rymanowskie lasy łączą się z parkiem zdrojowym, tworząc doskonałe warunki klimatyczne w zdrojowisku. Na zdjęciu fragment deptaku.



Rymanów-Zdrój wyposażony jest we wszystkie urządzenia techniczno-lekarskie dla kuracji. Ilustracja nasza przedstawia łazienki w Rymanowie.

SOLEC-ZDRÓJ.



Lecznicze wody Solca-Zdroju należą do najsilniejszych wód siarczanych w Europie. Udostępnione są kuracjuszom w nowoczesnych budynkach łazienek, przedstawionych na naszej ilustracji.



Hotel zakładowy w Solcu-Zdroju (na ilustracji) daje możność wygodnego pobytu dla gości zdrojowiska.



ULUBIEŃCY STOŁECZNEJ PUBLICZNOŚCI.

Znakomita para tancerzy, Miła Kołpikówna i Eugenjusz Papliński, których występy na warszawskich scenach zdobyły im miano ulubieńców stołecznej publiczności, popisują się obecnie w efektownym stylizowanym tańcu ludowym, układu Paplińskiego.

Młodość, wdzięk, uroda, ogień i temperament, grające kolorami tęczy kostjumy — to wszystko składa się przy wysokiej klasie tańca na porywającą całość.

Świetna para, przed wyjazdem zagranicę, urządziła tournée po 17 większych miastach Polski — wywołując wszędzie swym tańcem entuzjazm publiczności i niemilknące brawa. (ord)

Fot. Van-Dyck

Z ŻYCIA MUZYCZNEGO KRAKOWA



W pierwszej połowie czerwca b. r. odbył się w Krakowie, poza innemi imprezami artystycznemi, popis uczniów znanego śpiewaka operowego i reżysera krakowskiej opery, prof. Kniaginina. Popis ten wykazał wysoką klasę śpiewu wszystkich uczestników wieczoru wokalnego, świadcząc chlubnie o pedagogicznej pracy jednego z najwybitniejszych przedstawicieli śpiewu operowego w Polsce. Na zdjęciu prof. krakowskiego Instytutu Muzycznego Kniaginin, w otoczeniu swych uczniów.

Ag. Fot. „Światowid"

JESTEM ZBIEGIEM...



Paweł Muni, świetny artysta amerykańskich ekranów, który ostatnio porzucił film — usuwając się w zacisze domowe.

Ucieczka od ekranu artysty filmowego w pełni sławy — jest ewenementem. Tem bardziej, gdy uciekając, argumentuje swój czyn. Jego słowa, zestawione z tem, co zapamiętaliśmy z jego poprzednich oświadczeń, zasługują dziś na uwagę, pozwalając nam przeniknąć tajemnice świata kinematografji, poprzez skorupę blichtru sławy i szminki reklamy.

Artystą tym jest — Paul Muni, który niedawno grał we filmie „Pasteur", a znany jest też z filmów: „Scarface", „The good earth", „Jestem zbiegiem", „Świat się zmienia" i in.

Gdy grał we filmie „Jestem zbiegiem", Muni wyraził się:

— To będzie najpiękniejsza rola mego całego życia! Film ten jest nietylko aktem oskarżenia przeciw nadużyciom amerykańskiego systemu więziennego, ale zarazem próbą bezpośredniego oddziałania na szerokie warstwy społeczeństwa. Oddziaływanie, działanie, czynność — toć to kwintescencja, zasada kinematografji! Jesteśmy podobno cywilizowani... I właśnie dlatego w dziedzinie kinematografji do odkrycia pozostaje — wszystko! Kino — to największa potęga, jaką można użyć w służbie pewnej idei. Wymowa obrazu jest silniejsza, niż tysiąc słów. Może któregoś dnia czynniki kompetentne potrafią zrozumieć potęgę wspaniałego instrumentu, jaki mają do dyspozycji, a którego znaczenie obniżyli, oddając go w ręce wyłącznie kupców...

Jak widzimy, Paul Muni należy do artystów myślących, głębokich. Film, który uważa za najlepszy w swej karjerze („Jestem zbiegiem") był — przypomnijmy w paru słowach — treścią następującej historji, opartej na zdarzeniu zupełnie prawdziwem. Robert Elliot Burns popełnił drobną kradzież z głodu. Był bezrobotnym. Skazano go na dziesięć lat katorgi, dziesięć lat „łańcucha", według surowego prawa Georgia. Burns zdołał uciec, dostać się do Chicago, stanąć na czele wielkiego pisma. Dorobił się fortuny. Prowadził życie pełne uczciwości i uczynności. Zadenuncjowany przez własną żonę i pod presją różnych czynników, oddał się dobrowolnie władzom stanu Georgia, wierząc obietnicy, że to formalność, i że będzie natychmiast zwolniony. Po niewczasie, ponownie przykuty do łańcucha, zrozumiał, że nadużyto jego wiary i wzięto podstępem w zasadzkę. Uciekł ponownie. Stan Georgia żądał wydania go. Ale Burns zdołał rozpętać opinję publiczną przeciw tym niesprawiedliwościom. Burza była tak silna, szczegóły o okrutnem obchodzeniu się z więźniami tak mocną wywołały reakcję społeczeństwa amerykańskiego, że Burns pozostał na wolności...

Oto rola Muni, oto rola „czynna", jaką Muni pragnął nadać filmowi.

Dziś Muni wycofuje się, wycofuje się po raz drugi z „czarującego" świata filmowego.

Po raz pierwszy uciekł przed laty, zniechęcony do praktyk kinematograficznych. Jemu, szampionowi atletyki, człowiekowi wówczas dwudziestoletniemu, kazano grywać role starych i kulawych... Więc w „We americans" kreował starca sześćdziesięcioletniego, z brodą, łysiną, okularami... Sukces był tak wielki, że wybierano dlań następnie role a la Lon Chaney. Rola we filmie „The Valiant" ostatecznie zniechęciła artystę. Usunął się. W niedługi czas potem złakomił się jednak na rolę Scarface i wrócił.

Pracował dalej na linji wytkniętej. Zdobył sławę i sympatję na całym świecie, ale nie dzięki reklamie: był wcieleniem pracowitości, sumienności, inteligencji, wysokiej godności i etyki. Stawiano go w pierwszym rzędzie wielkich artystów, był męskim odpowiednikiem Grety Garbo. Reklamy nienawidził, podobnie — jak i życia w Hollywood. Zamykał się w samotności. Nie udzielał się nikomu.

I oto nagle Muni oświadcza:

— Wycofuję się! Mam dosyć pieniędzy, dosyć sławy, dosyć komercjalnych mierników talentu filmowego i koncepcyj filmowych...

Można powiedzieć jednak, że osiągnął to, co zamierzał: grał role, w których mógł być szczery, role silne i głębokie. Nie chce w służbie złota grać we filmach, których scenarjusze zieją przerażającą pustką. Odchodzi.

Czyn ten wywołał zdumienie bisinessmanów: nam zaś każe zestawić ten gest z postępowaniem tych wszystkich wielkich artystów, którzy mimo swej wielkości i bogactwa zgadzają się na grę w niektórych filmach rozpaczliwie nędznych, wywołujących niesmak niskością swego poziomu...

Zygmunt Frenkiel (Paryż).

„PASAŻERKA NA GAPĘ“.



Shirley Temple w scenie z filmu p. t. „Pasażerka na gapę“, który niebawem ukaże się na naszych ekranach. Fot. „20th Century Fox“.

SUKCES KRAKOWSKIEGO ARTYSTY W BOMBAJU.



Znany krakowski dekorator teatralny K. Szara wyjechał przed 10-ciu laty do Bombaju, gdzie zyskał sobie uznanie i stanowisko nauczyciela malarstwa dekoracyjnego w tamtejszej szkole Sztuk Pięknych. Utalentowany artysta zdobył pierwszą nagrodę na konkursie rozpisanym na polichromję rzymsko-katolickiej katedry, którą wykończył. Zdjęcie nasze przedstawia artystę w otoczeniu robotników hinduskich przy tablicy marmurowej, która wmurowaną będzie w mury katedry. Szarę mianowano obywatelem honorowym miasta Bombaju ze względu na położone zasługi w dziale sztuk plastycznych.

CI — KTÓRZY WRACAJĄ.

Kiedy na ekranach polskich ukazał się film niemiecki „Miasto Anatol“ reżyserji Wiktora Turżańskiego, wszyscy kinomani zdziwili się ogromnie, gdy ujrzeli w tym obrazie jednego ze swoich najdawniejszych ulubieńców, Harry Liedtke'go, o którym już mówiono, że ma conajmniej 80 lat, jeśli wogóle jeszcze żyje. Po blisko ośmiu latach przerwy, Harry Liedtke wrócił na ekran i — trzeba przyznać — w doskonałej formie. Głos jego, który usłyszeliśmy po raz pierwszy okazał się miły i fonogeniczny. Harry Liedtke należy do najstarszej generacji aktorów filmowych niemieckich. W ciągu swojej długoletniej karjery w okresie filmu niemego przeszedł niemal przez wszystkie rodzaje ról, od sportowych („Człowiek bez nazwiska“), poprzez dramatyczne („Żona faraona“) aż do komedjowych, w których zdobył największy rozgłos. W ostatnich latach istnienia filmu niemego, Harry Liedtke był tak wysoko notowany na giełdzie gwiazdorów, że nakręcano z nim blisko 60 obrazów rocznie. Niemal wszystkie wybitniejsze aktorki, pracujące w Niemczech, były jego partnerkami. Kiedy nastała era dźwiękowa, Harry Liedtke usunął się całkowicie w cień. Dopiero w tym roku nastąpił jego sensacyjny powrót. Prawdopodobnie odtąd będzie się już częściej ukazywać.

Drugim sensacyjnym powrotem na łono Dziesiątej Muzy — to występ znakomitego tragika japońskiego Sessue Hayakawy w filmie francuskim „Yoshivara“. Hayakawa należał ongiś do najpotężniejszych aktorów filmu niemego. Przez szereg lat był jednym z czołowych artystów amerykańskich wytwórni. Zagrał także dwa filmy we Francji: „Zamordowałem!“ (z Huguette Duflos) oraz niezapomnianą „Bitwę pod Czuszimą“. Kiedy nastały filmy dźwiękowe, usłyszeliśmy jego niezrównany głos w kiepskim filmie sensacyjnym „Zemsta rodu Mandarynów“, w którym grał rolę detektywa obok Anny May Wong. Pragnąc pracować dla swojej ojczyzny, Sessue Hayakawa wyjechał wraz z żoną, znaną aktorką Tsuru Aoki, do Tokio, gdzie pracowali wspólnie w teatrze oraz w tamtejszych wytwórniach filmowych. W roku ubiegłym odwiedził go w stolicy Japonji słynny pisarz i podróżnik francuski, Maurice Dekobra, który namówił Hayakawę do nagrania we Francji filmu podług scenarjusza autora „Madonny Sleepingów“. Miłośnicy talentu wielkiego japońskiego artysty z radością powitali jego powtórne ukazanie się na ekranie.



Sessue Hayakawa, świetny tragik japoński, który ostatnio powrócił na europejskie ekrany.



Mikołaj Kolin, znakomity komik rosyjski, pojawił się ponownie w jednym z ostatnich francuskich dźwiękowców.

Również rosyjski aktor Mikołaj Kolin zagrał poraz pierwszy w dźwiękowcu, w francuskiej wersji filmu „Variétés“. Kolin należał kiedyś do zespołu teatru Stanisławskiego w Moskwie. Wraz z Ryszardem Bolesławskim przybył do Warszawy, gdzie spędził kilka miesięcy. Następnie udał się do Paryża, gdzie zajął wybitne stanowisko aktorskie w wytwórni „Albatros“, skupiającej — obok licznych artystów — elitę rosyjskich emigrantów. Obok Mozżuchina i Rimskiego, stał się Kolin jednym z najpopularniejszych artystów francuskiego ekranu niemego. Jego rola suflera Salmona w „Keanie“ przeszła do historji. Kiedy w roku 1929 film przemówił, karjera Mikołaja Kolina automatycznie się skończyła z powodu braku znajomości języków. Przez sześć lat nie było nic o nim słychać. Rosjanie wiedzieli tylko, że żyje sobie spokojnie z zaoszczędzonych pieniędzy. W roku minionym prasa paryska podała interesującą wiadomość, że reżyser Mikołaj Farkas zaangażował Kolina do swego filmu „Variétés“. Obrazu tego nie oglądaliśmy w Polsce, aczkolwiek od dawna go już zapowiadano. Nie wiemy więc, jak wypadła pierwsza rola mówiona świetnego komika, ale rezultaty nie musiały być świetne, skoro znowu o Kolinie nie słychać... K. F.



Harry Liedtke, niezrównany amant filmu niemego, wystąpił ostatnio w szeregu filmów dźwiękowych. Na zdjęciu widzimy go w scenie miłosnej z „boską Liljanką“. Photo „UFA“.

„KIEDY JESTEŚ ZAKOCHANA“.



Grace Moore i Cary Grant we filmie p. t. „Kiedy jesteś zakochana“. Fot. „Columbia“.

100 LAT MALARSTWA LWOWSKIEGO (1790—1890).



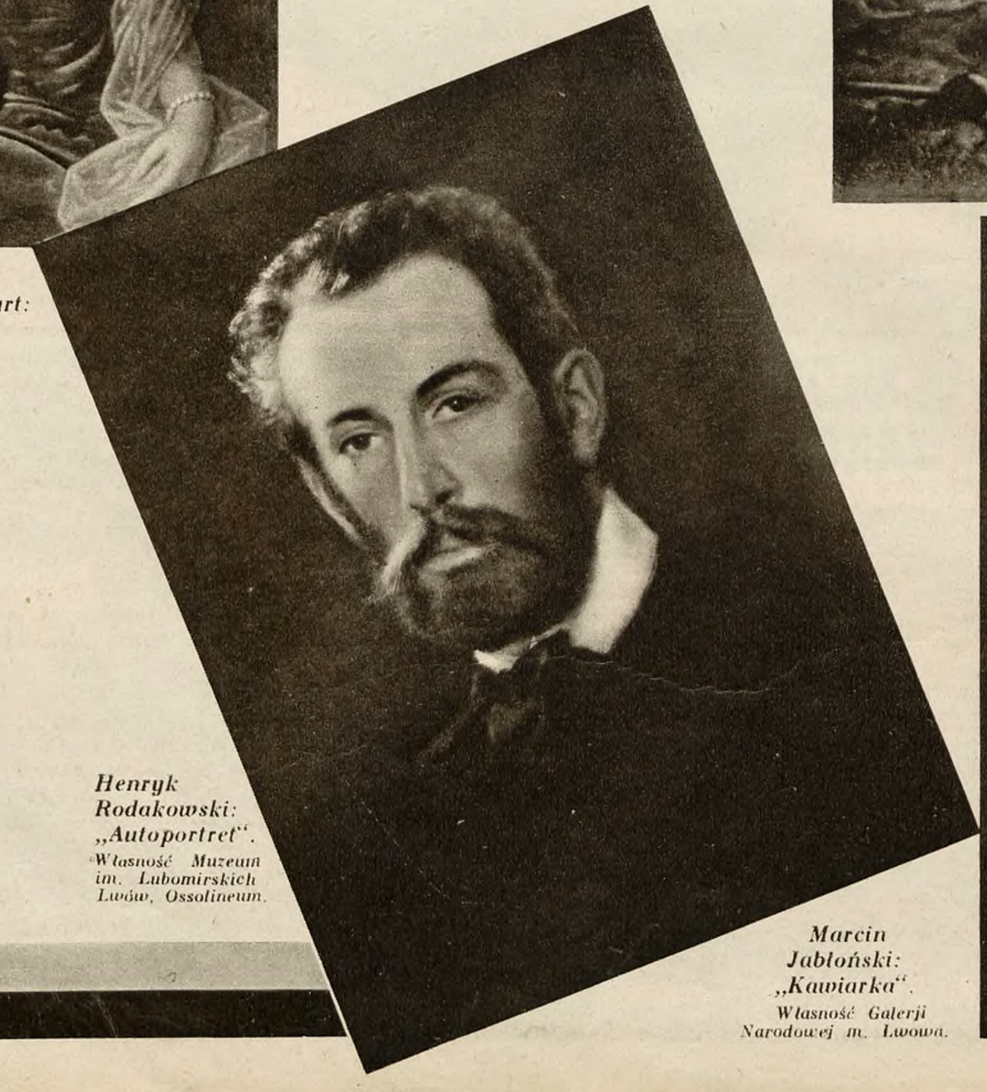
Wilhelm Leopolski: „Zgon Acerna (Klonowicza)“.
Własność Galerji Narodowej m. Lwowa.



Artur Grottger: „Nocturno“.
Własność Galerji Narodowej m. Lwowa.



Karol Schweikart: „Portret z Szczygielskich hr. Dzieduszyckiej“.
Własność Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego



Henryk Rodakowski: „Autoportret“.
Własność Muzeum im. Lubomirskich Lwów, Ossolineum.



Marcin Jabłoński: „Kawiarka“.
Własność Galerji Narodowej m. Lwowa.



Alojzy Reichan: „Portret damy w niebieskiej sukni“.
Własność Galerji Narodowej m. Lwowa.



Andrzej Grabowski: „Autoportret“.
Własność Muzeum im. Lubomirskich — Lwów Ossolineum.



Juljusz Kossak: „Baletnice po kolacji“.
Własność Muzeum im. Lubomirskich. Lwów — Ossolineum.

We Lwowie wielkiem powodzeniem cieszy się wystawa p. n. „100 lat malarstwa polskiego“, urządzona w salach Galerji Narodowej, staraniem dyrektora Czołowskiego i kustosza Güttlera. Daje ona obraz malarstwa lwowskiego od 1790—1890 r.

Na malarstwo lwowskie pod koniec XVIII wieku decydujący wpływ wywarli mistrze warszawscy, skupiający się na dworze króla Stanisława Augusta. Z Warszawy też przybywają do Lwowa liczni malarze, jak Pitschman i Schweikart, będący zwiastunami nowych kierunków w malarstwie. W atmosferze kresowego Lwowa sztuka ich powoli zatraca swój dworski charakter i staje w służbie mieszczaństwa i arystokracji. Wzięcie mają ogromne i znajdują zamówienia w bliższej i dalszej okolicy Lwowa. Zczasem Pitschman przenosi się do Kamieńca, a Schweikart osiada w kupionym przez siebie Rykowie pod Tarnopolem.

Rówieśnikiem ich jest Alojzy Reichan, urodzony we Lwowie w 1808 r., który po studjach we Wiedniu i we Włoszech powraca do swego rodzinnego miasta w 1836 r. i rozwija szeroką działalność artystyczną, jako portrecista i malarz scen ludowych i rodzajowych.

Inny akcent wnosi w całokształt sztuki lwowskiej Antoni Lange, reprezentant idealnego krajobrazu, owianego sentymentalną nutą.

W połowie XIX w. nowe prądy zaczynają nurtować w malarstwie, zbliża się epoka wielkich talentów, które we Lwowie stawiają pierwsze kroki, aby potem rozbłysnąć sławą po całej Polsce i Europie. Lwowski nauczyciel rysunków, Jan Maszkowski, wtajemnicza w arkana malarstwa dwóch przyszłych tytanów sztuki: Artura Grottgera i Juljusza Kossaka. Lwów jednak nie potrafił ich zatrzymać, był tylko etapem ich twórczości. Dziś Lwów chlubi się z posiadania takich arcydzieł Grottgera, jak „Wojna“, „Warszawa“, „Szkoła szlachcica“, „Nocturno“ i t. d.

Juljusza Kossaka reprezentuje na wystawie kilka świetnych obrazów, wśród których wybija się „Polowanie w Poturzycy“, utrzymane w tonie zielonkawo-niebieskim.

Trzecim w trójcy wielkich mistrzów malarstwa lwowskiego na przełomie pierwszej połowy XIX w. jest Henryk Rodakowski, urodzony we Lwowie w 1823 r. W 1846 r. udaje się on do Paryża na studja malarskie do szkoły Cognieťa. W 1867 r. wraca on do kraju i mieszka naprzemian we Lwowie, lub w swym majątku w Bortnikach. W 1852 r. otrzymuje złoty medal za portret gen. Dembińskiego, jedno z największych arcydzieł portretowych malarstwa polskiego.

Na wystawie retrospektywnej godnie o sztuce Rodakowskiego świadczy portret jego córki p. Woźniakowskiej i słynny album Pałachicki z kapitalnemi typami wiejskimi.

Osobny rozdział w dziejach malarstwa lwowskiego ma Franciszek Tepa, którego całe życie (1828—1889) zamknęło się w murach tego miasta. Tepa jest uczniem Jana Maszkowskiego. Po długoletnich studjach zagranicą powrócił na stałe do Lwowa w 1858 roku. Pozostały po nim liczne portrety, jak Kossaka, Mickiewicza, Chłopickiego, Lelewela, Szajnochy, a przedewszystkiem portret ojca, nagrodzony wieloma odznaczeniami. Tepa był mistrzem w technice akwarelowej i w tej technice uwiecznił szereg krajobrazów podczas podróży do Grecji, Egiptu i Ziemi Świętej.

W r. 1866 przenosi się z Krakowa do Lwowa wybitny portrecista, krakowianin, Andrzej Grabowski. Malował on także obrazki rodzajowe i był pod wyraźnym wpływem szkoły wiedeńskiej i monachijskiej. tak jak zresztą większość artystów w tym okresie. Nie ustrzegł się tego wpływu także Wilhelm Leopolski, pochodzący z Drohobycza, wychowany w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych. Głównem jego dziełem jest „Zgon Acerna“. Na wystawie lwowskiej zdołano zebrać kilka jego świetnych obrazów, jak „Portret Hofmanowej“, „Hrabiny Łosiowej“, a przedewszystkiem „Gerwazego“.

Przytoczyliśmy w pobieżnym skrócie najważniejsze nazwiska malarzy, których widzimy na wystawie lwowskiej. Nazwiska to bardzo szacowne i zapisane złotemi głoskami w dziejach sztuki polskiej. Warto też zwiedzić wystawę lwowską, bo przynosi ona bogaty plon i dobrze świadczy o atmosferze artystycznej Lwiego Grodu.

H. B.

„DZIEWCZĘTA Z NOWOLIPEK".



PP. Andrzejewska, Barszczewska, Jaraczówna i Wiszniewska w scenie z filmu p. t. „Dziewczęta z Nowolipek" — nowego arcydzieła polskiej produkcji filmowej. Fot. „Parlofilm".

Z WARSZAWY DO TEHERANU.



Zdjęcie nasze przedstawia znaną dobrze polskiej publiczności artystkę dramatyczną, p. Marję Krzewską, która przed niedawnym czasem wyjechała do egzotycznej Persji w charakterze... dziennikarki. Przypuszczalnie niedługo będziemy czytali ciekawe reportaże tej sympatycznej artystki, której wdzięk i uroda tak często fascynowały nas ze sceny.
Fot M. Bił.

FRANCES FARMER W NOWYCH FILMACH.



Frances Farmer, jedna z najmłodszych gwiazd na firmamencie filmowym, wystąpi w tym sezonie w kilku obrazach wytwórni „Paramount", a więc przedewszystkiem w wielkim kolorowym filmie p t. „Odpływ", reżyserji Henri Hathawaya. Następnie odtwarza ona postać dziennikarki w filmie „Exclusive". Obok Frances Farmer, w obrazie tym ujrzymy Freda Mac Murray'a. Fo. „Paramount".

FRED ASTAIRE I GINGER ROGERS NAKRĘCILI NOWY FILM.

W jednej ze scen tanecznych najnowszego filmu Freda Astaire'a i Ginger Rogers p. t. „Shall we Dance" (Czy można prosić?) tańczy z Fredem Astairem 20 Ginger Rogers. Ta fantastyczna scena, która na pokazie wzbudziła okrzyki zachwytu, zrealizowana została przy pomocy bardzo prostej metody. Z twarzy Ginger Rogers zdjęto maskę woskową, zrobiono z tej maski odlew gipsowy i wreszcie 20 masek już pozytywnych, które włożyło na twarze 20 tancerek. Podobieństwo zostało tak dokładnie uchwycone, że podczas zdejmowania tej sceny, gdy sama Ginger Rogers znalazła się pomiędzy dwudziestoma sobowtórami, trudno ją było odróżnić z pomiędzy jej towarzyszek. Scena ta jest jedną z najbardziej atrakcyj- doskonałej pary tanecznej. nych w nowym filmie

Również inny ciekawy pomysł taneczny pokażą nam w tym filmie Fred Astaire i Ginger Rogers. W filmie tym Fred Astaire gra rolę rosyjskiego baletmistrza klasycznego baletu i w tajemnicy przed swoim „managerem" uczy się „stepa". W czasie podróży z Paryża do Ameryki tańczy tego stepa w kotłowni okrętowej w takt maszyn parowych. Do tańca tego skonstruowano dla niego specjalną podłogę z płyt stalowych rozmaitych grubości, co daje ten efekt, że Astaire tańczy jakgdyby na ksylofonie. Taniec ten skonstruowany muzycznie, jak wszystkie inne piosenki i tańce w tym filmie przez Gerschwina, jest jedną z największych sensacyj tanecznych, jakie kiedykolwiek Fred Astaire pokazał na filmie.



Fred Astaire i Ginger Rogers w nowym swym filmie p. t. „Czy można prosić?" („Shall we dance"), nakręconym przez wytwórnię „RKO Radio". Fot. „RKO RADIO".

OCZY ŚWIATA.

Żywo jeszcze tkwi w naszej pamięci pobyt holenderskiej pary książęcej w Polsce. Wtedy to ilustrowane pisma codzień niemal dostarczały swoim czytelnikom wiele ciekawych zdjęć z najróżnorodniejszych momentów, zrobionych za łaskawem przyzwoleniem (lub często bez niego) znakomitych małżonków.

Mogliśmy również zauważyć na podstawie oglądanych ilustracyj, że książę Bernard przy każdej niemal sposobności robił zdjęcia aparatem kinematograficznym.

Zdawałoby się, że robienie takich zdjęć dla własnego użytku i przyjemności jest dostępne tylko dla nielicznych — powiedzmy wybrańców losu, którym dane było wejść w poczet panujących.

Takie ustalenie bez dyskusji przyjmowaliśmy jako pewnik i przechodziliśmy (nawet z uczuciem pewnej zazdrości) do porządku dziennego nad faktem uprawiania kinematografji amatorskiej przez „możnych" tego świata.

Bylibyśmy jednak w błędzie. Zanim wszakże to wykażemy, zastanówmy się jeszcze nad pewnym szczegółem. Mianowicie: czy nie uderzało nas, że aparat filmowy księcia był prawie tak samo duży jak zwykła kamera fotograficzna. A każdy przecież mógł zwrócić na to uwagę, ponieważ aż nadto dobrze jesteśmy oswojeni z wyglądem aparatu kinematograficznego, który mieliśmy możność widzieć X-razy, choćby właśnie na filmie, przy okazji oglądania tygodników dźwiękowych. Niektóre bowiem z nich kończą się w ten sposób, że na ekranie ukazuje się sporych rozmiarów aparat do zdjęć kinowych, ustawiony na potężnym statywie o ruchomej głowicy, przyczem ręce jakiegoś (niewidzialnego zresztą operatora) kręcą korbą kamery. A to wszystko po to, aby stworzyć tło i zarazem ilustrację do napisu głoszącego wielkiemi literami sakramentalne słowa: „Fox oczy i uszy świata". Natomiast aparat widziany przez nas u filmującego księcia małżonka był zupełnie inny. Pamiętamy, że odznaczał się w każdym razie znacznie mniejszemi rozmiarami. Poza tem książę nie posługiwał się wcale statywem lub korbą. Na reprodukowanych w czasopismach fotografjach wyglądało, że nasz utytułowany adept kinematografji amatorskiej robił swoje zdjęcia wprost z ręki...

Przystępując do odpowiedzi na pytanie, czy „zwykły śmiertelnik" jest w stanie zajmować się kinematografją podobnie jak robieniem zwykłych zdjęć fotograficznych, należy przedewszystkiem usunąć z niej ten nimb legendarnej — z powodu wysokich kosztów — niedostępności.

Nowoczesne kamery kinowe oraz aparaty do wyświetlania służące amatorskim celom, są skonstruowane z myślą, aby były możliwie najmniejszych rozmiarów. Przedewszystkiem lekkie, trwałe, a co najważniejsze — niedrogie.

Taki kinematograficzny aparat umieszczony we futerale, można nosić na przewieszonym przez ramię pasku tak samo jak zwykłą kamerę do zdjęć.

Problem ciężkości i długości filmu, a przedewszystkiem jego kosztów, został rozwiązany po mistrzowsku. Trudno na tem miejscu opisywać szczegóły tego rozwiązania. Pewnem jest tylko, że mimo ogromnego zmniejszenia formatu samego zdjęcia kinowego (klatki), otrzymujemy na amatorskim ekranie śliczne obrazy, odznaczające się wyrazistością, plastyką i wielką czystością świateł. Również możliwe jest obecnie robienie zdjęć w barwach naturalnych.

Zasada: mniejszy ekran — mniejsze zdjęcie, a więc węższy i krótszy film, zwyciężyła z pożytkiem dla uprzystępnienia ogółowi kinematografji. Jest to zupełnie zrozumiałe, ponieważ projekcja filmu, odbywająca się zwykle w mieszkaniu, musi być do tego odpowiednio przystosowana. Po prostu dla domowego kina szkoda było marnować duży normalny film, przeznaczony do sal o olbrzymich nieraz ekranach. Obecnie, dzięki spopularyzowaniu wąsko-taśmowego kina amatorskiego, każdy z nas może być operatorem filmowym, jak również najautentyczniejszym reżyserem.

Tematy do zdjęć czerpać będziemy z życia, które jest przecie najidealniejszym w realizacji i wykonaniu... filmem. Nigdy chyba nie zabraknie nam okazji do nakręcenia dobrej „krótkometrażówki" — jeżeli tylko zechcemy otworzyć szerzej na świat oczy i nauczymy się patrzeć.

„W.".



GÓRALSKIE TYPY Z MILÓWKI W ZIEMI ŻYWIECKIEJ

Ag. Fot. „Światowid"

NASI ZAGRANICĄ.



Ilustracja nasza przedstawia podobiznę p. Danieli Lorek, współpracowniczki polskiego pisma we Francji — „Głosu Wychodźcy", zamieszkałej przy rodzicach w Auchy les Mines — która na konkursie filmowym w Lille, zorganizowanym przez grupę francuskich firm kinematograficznych zdobyła wśród 44 kandydatek pierwsze miejsce. Jury, które składało się z najwybitniejszych przedstawicieli kinematografji francuskiej, jednogłośnie uznało naszą młodziutką rodaczkę za najbardziej fotogeniczną z pośród wszystkich pań w konkursie uczestniczących. Pozatem, jak stwierdzono, „potrafi ona wyrazić zręczną mimiką całą przebogatą gamę wzruszeń — począwszy od beznadziejnej rozpaczy aż do porywającej wesołości". Jak się dowiadujemy, rodaczka nasza wystąpi niezadługo w filmie Simonsa, który będzie nakręcany we Flandrji.

Radio.

Szarada.

(Ułoż. „Tońko" — Klub Szaradz. w Warszawie).

Kupił Jasio **raz-drugie** Kasi **sześć** jarmarku.
Przymocował antenę i nastawił głośnik,
pokręcił i — o rety!... Tyk... tyk... jak w zegarku...
Nie widać żywej duszy — a tu gada ktośik...
Po gadaniu zagrano żwawego oberka,
po oberku się **czwór-pięć** piękny kujawiaczek.
Myśli Kasia: „Kie licho!" — i spod oka zerka...
Jasio palcem pokręcił i — już dziecko płacze...
Raz-pięć Kasia Jasiowi: „Wyrzuć tę skrzyneczkę, —
tam napewno czart siedzi, co śpiewa i gada..."
Sześć to Jasio odpowie: „Nie bądź Kasiu dzieckiem!
Polubisz **pierwsze-drugie** i będziesz mu rada.
Nie pięć-trzecie to Kasiu żadne! Tam nie siedzi
czart ani licho... To jest radjo przecie!
Będą nam, moja Kasiu, zazdrościć sąsiedzi,
że wiemy prędzej od nich, co dzieje się w świecie".
Dała się wreszcie Kasia do radja skaptować.
Od **raz-szóstego** kręci i muzyczki szuka...
Wie gdzie Kraków, Warszawa, wie gdzie szukać Lwowa
i, że zagrać na... radjo... to nie wielka sztuka...
Cała **czwór-piąta-szósta** wieczorem się zbiera;
przyjdzie sąsiad, sąsiadka i znajomków sporo —
wtedy Jasio cudowną skrzyneczkę otwiera, —
pieśni, słowa, muzyka — płyną nocną porą...

Śpi staw...

Szarada.

(Ułoż. „Tońko" — Klub Szaradz. w Warszawie).

Drży staw... Siedm szmaragd wody rzucone w bezładzie
nerwowe wodorosty, senne nenufary.
Noc trzcin ruchome cienie na toń wody kładzie,
gdzieś przy **ósmym-dziewiątym** ciągną się opary.
Piąte-szóste z hałasem spadają śród trzciny,
plusk wody, łopot skrzydeł i pisk wodnych kurek.
a czasem **drugie-szóste** zbłąkanej gadziny,
witają staw wrzaskliwym, niecodziennym chórem...
Noc na **siódmej-dziewiątej** płynie z niebnej grani
i w drodze resztki światła **ośm-trzy** i rozlewa.
Ucicha gdzieś daleko smętne skrzypiec granie —
raz-dwa-trzy staw powoli i przestaje śpiewać.
Raz-ósme szepczą cicho wieczorne pacierze
i trzciny z suchym chrzęstem Wszechmocy się kłonią.
Pająki rozciągnęły srebrzyste więcierze,
upiorne nietoperze za zdobyczą gonią.
Od łanów **dziewięć-cztery** słodkie wonie kwiatów
i **ośm-czwór** nieruchomo **raz** zamkniętych okien.
Powietrze pełne ciszy, westchnień, aromatu
rozpływa się wokoło oparem szerokim.
Śpi staw... Draperją nocy okrył się po brzegi,
wstrzymał oddech, zagłuszył mocne serca bicie...
Śpi staw... I śpią spokojnie skrzydlate szeregi —
tylko czuwają gwiazdy i księżyc w błękicie.

Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań, redakcja „Światowida" przeznacza

t r z y n a g r o d y.

Pierwsza zł 20.—, druga zł 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 3 lipca 1937 r. wraz z załączonym kuponem.

Trafne rozwiązania zagadek z N-ru 23 nadesłali:

Wanda S.; Jerzy Pulwarski, Warszawa; Emilja Materkówna, Warszawa; Bohdan Przygodzki, Częstochowa; A. Hauschildowa, Nowy Targ; kpt. Ludwik Hauschild, Nowy Targ; Helena Lubańska, Warszawa; Eugenjusz Dworski, Lwów; Joanna Marczyńska, Targanica; Julja Michałowska, Milanówek; Z. Koter, Warszawa; Walerja Wasielewska, Częstochowa; Stanisław Walczyński, Częstochowa; Zofja Tęsiorowska, Wieluń; Tadeusz Karnas, Stanisławów; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Eugenjusz Dowmanowicz, Lwów; Stan. Granowski, Płock; „Bobina", Łuniniec; M. Abramsohn, Łódź; St. Taraszkiewicz, Toruń; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Kazimierz Pycio, Pabjanice; por. Zbigniew Stańczewski, Gródek Jag.; Jadwiga Baworowa, Kielce; Antoni Mieczkowski, Wilno; Wacław Majewski, Sosnowiec; W. Hahorkiewicz, Skawina; L. Müller, Dederkały; Wanda Lisiecka, Poznań; Henryk Berwertz, Radom; Witold Majewski, Warszawa; Kazimierz Wojdyłło, Przemyśl; X. X., Sanok; Elżbieta Kułakówna, Warszawa; Eryk Unverricht, Pawłów; Jan Sysak, Chrzanów; Roman Dziubiński, Kraków; Marja Strubel Warszawa; Leon Bieniasz, Lwów; Alina Olbrychtówna, Osięciny; Władysław Krupa, Kraków; Marja Welanyk, Kraków; Mira Lilpopowa, Włochy; F. Tarnowski, Warszawa; Edward Klawe, Jedlnia; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Marja Józefowa Oranowska, Warszawa; Stanisław Ludwig, Stryj; Kazimierz Jędras, Olsztyn; Teofil Sobecki, Poznań; Jadwiga Lisowa, Kraków; Krystyna Wielowieyska, Lubcza; Włodzimierz Sosnowski, Blachownia; Władysław Caban, Juljanka; dr Helena Opielińska, Poznań; Kazimiera Ćwiertniakówna, Zakopane; Jerzy Zapiór, Kraków; Kazimierz Kłaput, Wadowice; Szaradziści Firmy Babcock-Zieleniewski, Sosnowiec; Leokadja Leśna, Krotoszyn; Witold Nowicki, Warszawa; **Jerzy Göttel, Jaworzno, zł 20.—;** Michał Grygiel, Jaworzno; Nina Pilecka, Przemyśl; Dr K. Ossowski, Warszawa; Edward Protasewicz, Wołonin; Klub Prac. „Gazolina" ,S. A. Borysław; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Franc. Probstowa, Borysław; Betty Herzberg, Borysław; Adam Piwowarczyk, Borysław; Stefan Bachman, Borysław; Jan Cichowlas, Borysław; Maks Linhardt, Borysław; J. Siebzehner, Borysław; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; Wanda Łukasiewiczowa, Brzeżany; Mieczysław Karaś, Wyszków; Józef Woliński, Stanisławów; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; Bożena Stelmaszewska, Poznań; Lech Wittig, Poznań; Hanka Ziemska, Lublin; Aleksandra Bielska, Brześć; Roman Łempicki, Lwów; X. X., Bielsko; Stanisława Mikowska, Warszawa; Władysław Opaliński Wilno; **Zygmunt Tietz, Warszawa, zł 10.—;** A. Loeglerowa, Lwów; Ignacy Wójcik, Częstochowa; Pelagja Chmielewska, Warszawa; Marja Gorlińska, Warszawa; dr A. S. Warszawa; Franciszka Chmielewska, Pacanów; Midowiczówna Barbara, Rzeszów; Leon Finkel, Ostróg; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; mgr. Józef Czołba, Toruń; Marjan Feduszka, Stanisławów; Juljan Papież, Warszawa; E. Grodzka Warszawa; Jerzy Kamiński, Warszawa; **dr M. Węglewski, Tczew, prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31 VII 1937;** Stanisław Strzelbieni, Lido; Marjan Tylawski, Stanisławów; Irena Lewicka, Lwów; kpt. w s. s. Bronisław Ertel, Lwów; Franciszek Kocur, Chybie; Ludwik Samborski, Kraków; Adam Wójtowicz, Chabówka; Marja Chachlowska, Kraków; J. Jawornicka, Brzozdowce; Marja Gładychówna, Lipnica; Halina Kalitówna, Bydgoszcz; Błażewiczowa, Kobylnik; Marja Bielecka, Chrzanów; Marjan Jagusiński, Kraków; Franciszek Rabiasz, Tworkowa; Janina Stechnikowa, Szczekociny; Czesław Błażejewski, Ząbki; Danuta Piechurówna, Kraków; Filek z Baranowicz.

Nagrody otrzymali pp. Jerzy Göttel, Jaworzno, Izydor 635 (zł 20.—), Zygmunt Tietz, Warszawa 1, Kopernika 42, m. 11 (zł 10.—), oraz dr M. Węglewski, Tczew, Mostowa 3 (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31 lipca 1937 r.).

Nagrody pieniężne redakcja „Światowida" prześle niebawem.

Wyścigi na hulajnogach.



Niedawno odbył się w Krakowie wyścig dzieci na hulajnogach. Na zdjęciu dożywianie dzieci, biorących udział w zawodach — OVOMALTYNĄ.

Rozwiązanie z Nr. 23.

SZARADA: 1) Jedziemy na „Dni Krakowa".
2) Niepospolity talent.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.

TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.

Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedmieście 9, Tel. 5-51-90.

Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140-725.

CENA OGŁOSZEŃ:

Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.

Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI.

Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.

Zakłady graf. „IKC" w Krakowie pod zarządem F. Korczyńskiego.



CIECHOCINEK=CIEPLICA.

Ciechocinek=Cieplica jest jednem z najpopularniejszych zdrojowisk Polski. Sły
nie leczniczą solanką i wspaniałemi basenami kąpielowemi. Ilustracja nasza przed
stawia ciechociński basen kąpielowy w czasie letniego sezonu.

Mal. A. Laszen